Ner 256. Kraków 9 Listopada — Wtorek. Rok 1869.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów,

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie	rocznie złr. 20 —	kwartalnie złr. 5 —	miesięcznie złr. 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ „ 24 —	„ „ 6 —	„ „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemiec.	„ tal. 16 sgr. 20	„ tal. 4 sgr. 5	„ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii	„ fran. 108	„ fran. 27	„ fran. 10
„ „ Belgii Włoch i Szwajcary	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „CZASU“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „CZASU“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ulicy Grodzkiej; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowe po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „CZASU“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglii w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr. 1 — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu „Neumarkt Nr. 11,“ w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku i Bazylee (Szwajcarya) pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemayer* i p. *Rudolf Mosse*, Friedrichsstrasse Nr. 60 — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke Bial & Freund*.

Kraków 8 listopada.

Przejażdżki tego lata ks. Gorczakowa i lorda Clarendona po Niemczech, okryte były po części tajemnicą; dotychczas bowiem nie masz zupełnej pewności, czy kanclerz rosyjski widział się skrycie z Cesarzem Napoleonem albo nie. To, co o tych podróżach pisały dawniej dzienniki angielskie, a mianowicie *Morning Post*, wraz z tem co pisał później *Times*, następnie *La Patrie*, a ostatniemi czasy *Constitutionnel* w liście z Londynu i niektóre dzienniki rosyjskie, daje podstawę do ocenienia obecnego położenia politycznego. Musimy zaś przedewszystkiem przypomnieć dawniejsze nasze spostrzeżenia, iż Anglia wobec niepewności, jaką przedstawia Francya zarówno w polityce zagranicznej, jak i w stosunkach wewnętrznych, musiała się oddawna oglądać za pewniejszym dla siebie sprzymierzeńcem na stałym lądzie, i ku Prusom się zwróciła. Wzrost Prus leżał przeto w interesie Anglii. Jak dyplomacya angielska przyczyniła się wielce do zjednoczenia Włoch, tak również jedności Niemiec pod zwierzchnictwem Prus sprzyjała. Nie szło jej zaś ani tam ani tutaj o osłabienie Austryi, lecz tylko o postawienie jednego państwa potężnego na południu, któreby mogło z czasem niedopuścić opanowania morza Śródziemnego przez Francyę, a drugiego państwa potężnego w środkowej Europie, któreby mogło równoważyć siły Francyi lądowe.

Zaniepokoiła się jednak Anglia, aby z kampanii dyplomatycznej prowadzonej tego lata między Berlinem a Wiedniem, nie wybuchła wojna, którąby mogła dać Francyi nie już sposobność, ale nawet konieczność wmieszania się z obawy zbytniego rozpostarcia się potęgi pruskiej; gdyby zaś choroba Cesarza Napoleona, albo wewnętrzne wstrząśnienia pozostawiły Francyę nieczynną, zachodziła znów ta obawa, aby Prusy nie chciały się związać z Rosyą przeciw Austryi, albo też aby równocześnie Rosya mając wolne ręce nie chciała sił swoich zwrócić ku Wschodowi. Wpływowi też dyplomacyi angielskiej przypisują pojednanie się Prus z Austryą. Z drugiej zaś strony w przewidywaniu możebnej katastrofy we Francyi dwór pruski przypomniał sobie, że rewolucya r. 1848 odbyła po Europie wędrówkę, i że przed nią dzisiejszy król Wilhelm I musiał się był schronić do Londynu. Niechęć panującą w Hanowerze, Hessyi i Nassau wzmacniać niechęcią obudzoną w Bawaryi i Wirtembergii, byłoby bardzo nie w porę. Zamiary przeto anneksyjne wypadało odłożyć na później. Przyczynił się także do tego pokojowego usposobienia Prus zły stan finansów, a mimo całego patryotyzmu stronnictwa narodowo liberalnego, na którem opiera się dziś rząd pruski, ostatni sejm dowiódł, że o powiększeniu podatków myśleć nie można.

Niespodziewanie zaś znalazły Prusy w gabinecie petersburskim przeciwnika zaborczych planów swoich. Zapewne nie o uratowanie korony królowej Ołgi szło rządowi rosyjskiemu, jak mniema *Constitutionnel*, lecz że Prusy rozpostarłszy się na południowy zachód, nie będą miały żadnego interesu w wspieraniu polityki rosyjskiej, i owszem, starać się muszą, aby Austrya przestawszy być niemiecką, mogła się stać państwem albo słowiańskiem albo wschodniem.

Nie tylko pomieniony list londyński mówi o pewnem oziębieniu stosunków między Petersburgiem a Berlinem; ale od niedawna dzienniki rosyjskie bardzo nieprzychylnie wyrażają się o Prusaah, a równocześnie wzdychają ku Francyi. Czy książe Gorczakow był u Cesarza Napoleona w Compiégne, nie wiemy, ale naturalną byłoby rzeczą wobec zbliżenia się Prus z Austryą za wpływem Anglii, że sympatye rosyjskie zwracają się ku Paryżowi, i że jenerał Fleury mógł powieść do Petersburga odpowiedź na te sympatye. Nie chcemy twierdzić, aby już nastał taki podział Europy pod względem przymierzy, bo dyplomacya angielska, która na pozór żadnego nie bierze udziału w zatargach stałego lądu, może znów dla niedopuszczenia bliższych związków Francyi z Rosyą, zrobić jaki nagły zwrot czy to ku jednemu czy ku drugiemu z obu tych państw, ale w tej chwili tak się układa system równowagi politycznej. Wyraźniej objawi on się w polityce Francyi na Wschodzie; do tej jednak chwili nie można jeszcze naznaczyć, czy z ruchów dalmackich wydobędzie się jaki symptom kwestyi wschodniej. Dotąd są one tylko sprawą lokalną; jeśli się zaś potwierdzi wiadomość o umowie między Austryą i Turcyą pod względem obustronnej obrony granic, natedy umowa ta, dotykająca traktatu paryskiego, mogłaby dać pierwszy popęd do wyświecenia ogólnego położenia politycznego i stosunków wzajemnych między mocarstwami.

Odbieramy następujące uwagi:

Pozwoliliście mi brać udział w wytrwałych waszych usiłowaniach, aby sprawę rezolucyjną sprowadzić na jedyną drogę, która w waszem równie jak mojem przekonaniu była odpowiednią i mogła być praktyczną; pozwólcie abym wziął należną mi część w przegranej i połączył moje życzenia z waszemi, aby droga przeszłoroczna powtórnie przez większość sejmową uchwalona, nie zmusiła nas w dalszych następstwach powoływać się na nasze odrzucone zdania. Dam więc temu pokój, ale rezygnacyi mojej nie myślę posuwać tak daleko, jak wy, abym z obrad nad wnioskami komisyi i ich wypadku nie miał małego bilansu ułożyć, jak to czynić zwykł gospodarz, którzy widząc, że mu speranda nie dopisała, oblicza, co przynajmniej z niego pozostało.

Nie pojmuję, czemu *Dziennik Lwowski* w ostatnim numerze, który mam przed sobą, tak się miota jakby był zwyciężony. A przecież pobici wszyscy; on jeden tryumfuje. Czy gniewy pochodzą ztąd, że wniosku p. Smolki nie dopuścił marszałek powtórnie do poparcia, a uczynił to w wilię z wnioskiem p. Grocholskiego przy dyskusyi nad podatkiem gruntowym? Ależ to tylko w sejmie takim jak nasz dzisiaj, stać się mogło, wszak nawet *Kraj* takiej parlamentarnej katastrofy nie spodziewał się, i co jednego dnia napisał, nazajutrz odwoływać musiał. *Experientia docet* jednak czasem i marszałek był nieugięty. *Dziennik Lwowski* atoli zamiast gniewać się, powinien być rad, nie tylko dla tego, że nauka nie poszła w las, jak mówią, że regulamin był utrzymany, ale głównie dla samej sprawy, której broni. Kto wie, czy po mowie p. Possingera wniosek p. Smolki miałby był wiele za sobą głosów, bo tu się trzeba było oświadczyć absolutnie za niewysłaniem. Można być za tem, nawet działać w tym kierunku, starać się aby przyszło do zerwania z Reichsratem w ten lub inny sposób, ale przez kogo innego, nie przez p. Smolkę. Mniemam przeto, że mało głosów byłoby za wnioskiem, a teraz można śmiało utrzymywać, że była obawa, aby nie uzyskał większości, że była o to obawa, a przynajmniej, że bardzo znaczną byłby upadł mniejszością.

Pewny jestem, że p. Smolka, w którego mowie jedynie widziałem myśli polityczne, chociaż porówno z wami jestem wprost przeciwny abstencyi, nie dla tego jak powiedziano, „że kraj do niej nie jest przygotowany“, ale dla tego, że ją uważam za niepolityczną, nie tylko dla kraju naszego, ale dla sprawy naszej w najobszerniejszem znaczeniu nader szkodliwą, — pewny jestem, że p. Smolka nie tylko nie ma się za zwyciężonego, ale owszem czuje się bardzo bliskim zupełnego zwycięztwa. I przyznać trzeba, że obrady ostatnie musiały mu dać to przekonanie.

Naprzód wykazały, że odniósł całkowite prawie zwycięztwo przy wyborach lwowskich. Na trzech posłów, dwóch z nim głosowało, bo p. Młocki w końcu za niewysłaniem się oświadczył. Dalej sprawozdawca komisyi, która stawiała wnioski za wysłaniem, oświadczył, że uważa niewysłanie za jedyny środek (nie cel), za pomocą którego otrzymaćby coś można, że lubo go teraz nie zaleca, na tem skończyć się musi. Ponieważ nic podobnego jeszcze w dziejach parlamentarnych sobie nieprzypominam, znać, że inaczej być nie mogło, że cała komisya musiała być *in petto*, jak mówią, tego samego zdania, zdania p. Smolki, byłaby bowiem innego członka na sprawozdawcę wybrała. Dalej znów mowca, także jeden z członków komisyi, który bardzo, jak piszą, gorąco za wysłaniem przemawiał, starał się głównie udowodnić, że wystąpienie z Reichsratu jest całkiem co innego od niewysłania, że nie będzie miało takich złych skutków dla kraju; mojem zdaniem więc „prostował tylko drogi“ dla tryumfu p. Smolki, a nie był „głosem wołającego na puszczy.“ Wszystkie bowiem następstwa z wystąpienia są te same co z niewysłania, a nadto jeszcze, pierwsze stawia Sejm w alternatywie nader smutnej, albo wyparcia się delegacyi i ściągnięcia na siebie pozoru, że się rządu obawia, albo popchnięcia kraju na drogę biernej opozycyi. Gdyby to już nastąpić miało, któżby nie wolał, aby o tem rozstrzygał Sejm (jeżeli on jeszcze, a nie klub rezolucyonistów o sprawach krajowych rozstrzyga), aniżeli, aby taką decyzyę nałożyła krajowi delegacya w Wiedniu.

Nie skończyłbym chcąc wszystkie symptomata w obradach na korzyść p. Smolki wyliczać. Zgoła, zdaje mi się, postanowiono wysłać delegacyę jedynie dla tego, że się na niewysłanie jej wprost zdecydować nie śmiano; że jak pisałem, Sejm złożył tę sprawę na delegacyę, jakoby łatwiej było jej wystąpić, aniżeli jemu nie wysyłać.

Dla tego, lubo z bilansu pozostało wysłanie delegacyi, w takich warunkach, w jakich ją obrady postawiły, za bezwarunkowe wysłanie tego uważać nie mogę. Widzę jeszcze ponowienie rezolucyi w uchwale, ale bez powtórzenia. To znów, jak ktoś powiedział, jakby zaręczać przed zwierciadłem. Daremne tu wszelkie dowodzenia, rezolucya, jako uchwała istnieje, ale tylko u nas, w Sejmie i w kraju; w Wiedniu, nie masz jej ani w rządzie, bo to nie uchwała do sankcyi, ale do Reichsratu przeznaczona, a ministerstwo ją oddało na żądanie subkomitetu, który ją w przyszłej sesyi nie wniósł pod obrady; nie ma jej więc i przesłać ją trzeba. Być może, że uchwała ta jest skazówką, najlegalniejszą instrukcyą dla delegacyi, że ją sama wnieść powinna, że Sejm na to przystaje, ale w każdym razie instrukcya tak skryta, że nie dziwiłbym się, gdyby jej delegacya nie odgadła. A nadto, z obrad wypadało, że rezolucya jest *ultimatum*, tylko tak pojętą być powinna, że opór ministerstwa jest hasłem do wystąpienia, a obawiam się, aby znów w Radzie państwa nie stała się dogmatem. Lecz obawy moje może próżne bo *verba volant*... zresztą wszystko od delegacyi zależy, a kto wie jaką będzie...

Nakoniec mamy w nowym bilansie adres. Nie pisaliście o nim, gdy był projektem, tem mniej o nim mówić można po poprawkach. Jest to adres widocznie tranzakcyjny *par excellence* między wszystkiemi frakcyami sejmowemi, a wiemy ile ich jest. Przypomina on bajkę o człowieku, który miał dwie żony, z których jedna wyrywała mu siwe włosy, bo była młodą, a druga czarne bo była starą — została łysina. Tak widocznie stało się z adresem. Zadawalnia on wszystkie partye, nawet p. Smolka mógłby się zgodzić na niego, — bo adres nic nie mówi. Wszyscy więc, nawet ci, których on nie zadawalnia, głosować za nim mogli, i zapewne też głosowali. Sądzę go naturalnie pod względem politycznym, a nie parlamentarnym, bo pod tym nic mu zarzucać nie można.

Teraz po spisaniu bilansu wypadałoby mówić o delegacyi Nie wiem atoli, jaka będzie, a raczej powinienbym powiedzieć, czy będzie, po tem co się stało w sobotę. Zdawało mi się, że to, co się stało 2go marca, powtórzyć się już nie może, że posłowie nie zdołają się dopuścić powtórnie takiej niekonsekwencyi, jak wówczas. Ale okazuje się, że w naszym sejmie, nietylko wszystko się stać może, ale nawet wszystko powtórzy. Albowiem 2go marca, jak wiadomo, posłowie z mniejszości, która wotowała przeciw uchwale, zatem za niewysłaniem, dozwolili się wybrać i pojechali z delegacyą do Wiednia. Miało to pozór przynajmniej jakowejś ofiary. Wiadomo również, jak na tem niepotrzebnem poświęceniu się wyszli. Teraz gorzej jeszcze. Posłowie, a między niemi sprawozdawca i niektórzy członkowie komisyi, która przeprowadziła swe wnioski za wysłaniem, wybrani do delegacyi oświadczają, że nie pojadą, jakby mieli przekonanie, iż nie można w niej działać skutecznie. Albo więc trzeba było głosować z p. Smolką, albo nie dać się wybrać, ale podobne oświadczenia obok nieliczności olbrzymiej, mają pozór manifestacyi przeciw posłom, co zatrzymali mandaty. Więc albo ich zmusić do złożenia mandatów, albo zerwać prawie Sejm, i odegrać rolę Sicińskiego *au petit pied*? Nie miałżem racyi pisać, że tylko osobistości, że wszystko na tem się obraca, kto do delegacyi pojedzie? Lecz cóż zrobi Sejm opanowany i ubezwładniony? Ot szkoda, że marszałek nie może sobie poradzić, jak ów król w paraboli, co gdy na przygotowane gody zaproszeni przyjść nie chcieli, kazał zbierać i sprowadzić, kto się nawinął... Bo przecież doświadczenie pokazało, że w Wiedniu na owych smutnych godach nie pytają wcale o szatę weselną, że w końcu nikomu nie zagraża płacz i zgrzytanie zębów, chyba tylko zgrzytanie Czapli i Żurawia...

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 6 listopada.

(*Trzydzieste piąte posiedzenie Sejmowe*).

(*J.*) Początek o godz. 10 min. 40. Przewodniczący ks. Marszałek L. Sapieha. Na ławie rządowej pp. Possinger i Pauli. Sekretarz Zborowski czyta protokół, który bez uwag przyjęto, poczem przystąpiono z porządku dziennego do jednej z najważniejszych czynności tj. do wyboru delegacyi do Rady Państwa. Obecnych posłów jest 121, z których wstrzymuje się od wyborów 19tu a mianowicie federaliści i zwolennicy nieobesłania: Smolka, Rutowski, Hoszard, Boczkowski, Tyszkowski, Czemeryński, Młocki i Borkowski, Rusini. Ławrowski, X. Pawlikow, Kowalski i X. Naumowicz i włościanie ruscy.

Rezultat wyborów podałem już we wczorajszym telegramie a powtarzam tutaj, by nie przerywać ciągu sprawozdania.

Z kuryi większych posiadłości wybrać miano siedmiu delegatów. Wybranymi zostali Grocholski, Gross, Horodyski, Pietruski, Torosiewicz, Czerkawski i Krzeczunowicz. Najwięcej po nich głosów mieli: Chrzanowski 48 gł. Koźmian 39, Kraiński 31, Hubicki 30 głosów.

Z wybranych jeden po drugim (wyjąwszy Torosiewicza i Horodyskiego) oświadczają, że mandatu nie przyjmą. Grocholski wymawia się nadwerężonem stanem zdrowia, inni zaś wszyscy oświadczają, że w obecnej chwili nie mogliby w Radzie Państwa korzystnie dla kraju działać a zatem udzielone mu mandata składają. Z miast Lwowa i Krakowa wybrano na głosujących 97. Wilda (86 gł.) i Zyblikiewicza (50). Wild oświadczył, iż jakkolwiek dotąd od publicznej pracy, nigdy się dotąd nie usuwał, jednakże ze względu na stosunki swoje osobiste (p. Wild prowadzi bardzo znaczne interesa księgarskie) wyboru przyjąć nie może, Zyblikiewicz też nie przyjmuje wyboru, jednak ze względu na obecne położenie polityczne. Marszałek widząc niepokój, który się wzmagał w Izbie i obawiając się, iż gdyby nie wstrzymano wyborów, wszyscy nowo wybrani ulegając prądowi chwili mandatów nie przyjmowaliby, odroczył ciąg dalszy wyborów do poniedziałku. Następuje sprawozdanie komisyi edukacyjnej o przedłożeniu rządowem o nadzorach szkolnych. Sprawozdawca St. hr. Tarnowski.

Komisarz rządowy p. Pauli (p. Possinger po przerwaniu wyborów opuścił salę obrad) oświadcza się przeciw projektowi komisyi, który zupełnie odbiegł od przedłożenia rządowego a mianowicie sprzeciwia się zarysom zasadniczym wypowiedzianym w dotyczącej ustawie państwowej. Z powodu takiej samej niezgodności nie otrzymała sankcyi uchwała przeszłoroczna w nadzorach szkolnych. Rząd zatem mniema, iż wpływ który mu na nadzory szkolne podług § 1. pomienionej ustawy z dnia 25 maja 1868 r. przysługuje, przez projekt komisyi uszczuplonym zostaje.

Sawczyński w długiej mowie odpiera zarzuty komisarza rządowego i wykazuje, że podczas gdy ustawodawstwu krajowemu przysługuje prawo podzielenia kraju na okręgi szkolne, komisya z tego prawa o tyle tylko skorzystała, iż naznaczyła siedziby główne tychże okręgów nie przesądzając terytoryalnemu ich podziałowi. Podług przedłożenia rządowego nastąpiłoby nietylko niestosunkowe obciążenie budżetu krajowego, gdyż opłaconoby inspektorów, którzyby funkcyonowali tylko przez miesiąc po 600 zlr. i mianoby naówczas dopiero ludzi nieobznajomionych należycie z przedmiotem i z zasadami pedagogiki.

Gdy Sawczyński w ten sposób wyświeciwszy stanowisko komisyi wyręczył sprawozdawcę w obronie przedłożenia przeciw zarzutom komisarza rządowego, przystąpiono do rozprawy szczegółowej. X. Pawlikow stawia do §§ 5 i 7 poprawkę by po słowach „wyznania“ dodać „lub obrządku, przez co zamierza zabezpieczyć plebanom grecko-katolickim obrządku równoważący wpływ na nadzory szkole, jak ten, który przysługiwać będzie plebanom obrządku łacińskiego. Wnosi więc do paragrafu ósmego, by Rada szkolna nie przyjmowanie urzędu nie usprawiedliwione należycie mogła ukarać grzywną 20 do 100 złr. a do § 13, który normuje sposób zwoływania posiedzeń Rady szkolnej dodać słowa: „na każde posiedzenie zwołani być winni wszyscy członkowie Rady szkolnej.

Wężyk wnosi do § 4, by reprezentantowi obszaru dworskiego, jako przedstawicielowi inteligencyi zabezpieczono miejsce w Radzie szkolnej. Sapieha Adam nieomieszkał korzystać ze sposobności, która mu pozwoliła przemówić przeciw wstecznictwu Wężyka *ad captandam benevolentiam* posłów włościańskich. Opierając się na tem, że obszar dworski nie ma żadnego tytułu prawnego, by być reprezentantem w Radzie szkolnej, gdyż wtedy, kiedy się do utrzymania szkoły przyczynia, przysłuża mu prawo prezentowania; gdy się zaś nie przyczynia, naówczas nie ma żadnej przyczyny nadać przywilej jakiś obszarom dworskim. Rzecz naturalna, że wywody te trafiły snadnie do przekonania posłów włościan, imieniem których przemówił Kowbasiuk, popierając swego „kolegę“ Sapiehę.

Hubicki podnosi wniosek Wężyka w odmiennej formie; gdy jednak i przeciw temu Sapieha przemówił, wniosek upadł. Na wniosek Grossa głosowano dla przyspieszenia przedmiotu działanie. Tytuł 1. przyjęto, poczem o godzinie 4 posiedzenie zamknięte. Najbliższe posiedzenie w poniedziałek.

Na porządku dziennym.

1. Sprawozdanie o nadzorach szkolnych. (Ciąg dalszy).
2. Wybory do Rady Państwa.
3. Sprawozdanie o reorganizacyi technik.

Lwów 6 listopada.

(*Y.*) Wczorajsza dyskusya adresu i przyjęcia go, stała się nową afirmacyą polityki rozsądnej, legalnej i dodatniej. Komisya przyjęła niektóre poprawki rezolucyonistów, bez znaczenia i doniosłości i postawione tylko na to, aby myśli komisyi wyrażone w adresie, oblec w wyrazy rezolucyonistów. Takiej dziecinnej próżności, słusznie że się nie sprzeciwiała komisya, chcąc zapewnić większość adresowi. Najtrudniejszą, jak słyszałem, do wprowadzenia była poprawka do owego nieszczęśliwego ustępu dziesiątego, o którym wam już pisałem. Cała ważność i ustępu i poprawki na tem zależały, że około nich i o nie odbyła się walka o warunkowo lub bezwarunkowe obesłanie, walka więcej cicha jak głośna; z dwóch powodów cicha: raz dla tego, że zwolennicy warunkowego wysłania nie śmieli z niem jawnie wystąpić, powtóre, iż takt polityczny nakazywał tej walce o ile tylkoby się dało w obec wydrukowanego adresu, jak najmniejszy dawać rozgłos. Przypadkiem czy nie, tego wiedzieć nie mogę, do dziesiątego ustępu wcisnęło się owo warunkowe wysłanie, w formie najłagodniejszej, najdelikatniejszej, o której *Kraj*, pobity przez was w kwestyi formalnych instrukcyj, tak wiele i uporczywie pisał; za którem przemawiał także drugi organ klubu rezolucyonistów *Gazeta Narodowa*, o którym mówiło kilku znaczących mowców klubu, a tak nieśmiało napomknął ostatni program tegoż klubu. Słowem, w ustęp ten wcisnęło się tu co miało być osią bytu politycznego rezolucyonistów, warunkowe wysłanie, czyli wysłanie jeszcze raz. Pokazało się jednak w skutku żwawej polemiki, że to warunkowe wysłanie jest utopią, niepodobna więc było z niem otwarcie wystąpić. Biedne warunkowe wysłanie. Wszyscy się go w końcu zaparli; nawet p. Skrzyński w imieniu szlacheckiego klubu, wyparł się go właśnie przed samą północą jak Piotr swojego Zbawiciela. Półroczne więc usiłowania *Kraju* aby dowieść, że można być stronnictwem odrębnem na podstawie warunkowego wysłania, były *en pure perte*. Ale zawsze jednak, przypadkiem czy nie, polityka owa znalazła swój wyraz w ustępie dziesiątym adresu. Widocznie niektórzy członkowie komisyi przeoczyli ten ustęp. Skoro jednak adres wyszedł z druku, natychmiast wszyscy przeciwnicy warunkowego wysłania, spostrzegli się, że z tem warunkowem obesłaniem najuporczywiej zawsze walczyli wraz z wami, tak nazwani tu „Stańczyki“; więc natychmiast zapowiedzieli poprawkę i oświadczyli, że w razie nieprzyjęcia jej, głosować będą przeciw adresowi. Negocyacye z komisyą trwały bardzo długo. Rezolucyoniści nie chcieli w żaden sposób dopuścić zmiany tego ustępu; dzienniki zaczęły już całą sprawę rozmazywać, *Gazeta Narodowa* cytowała plan posła Koźmiana, jako tego, który wykrył to warunkowe wysłanie, a przy tem dzienniki niemieckie zaraz się spostrzegły; rozsławiały ten ustęp adresu, a stara *Presse* powiedziała po prostu, że brzmi jak warunkowe wysłanie. Wszystko dodawało wagi tej sprawie. Dziś mogę wam donieść, że cała sprawa jak najlepiej załatwiona.

Poseł Koźmian motywując swoją poprawkę błędną rzeczywiście, stylizacyą tego ustępu, ułatwił położenie komisyi, która zmieniła pierwotną jego redakcyę, tak, że teraz nie ma ani cienia instrukcyi lub warunkowego wysłania. Poprawkę tę wniósł wczoraj, już jako poprawkę komisyi, referent Dr Zyblikiewicz i motywował ją niejasnością pierwszej redacyi, która mogła dać do mniemania, że tam jest jakaś instrukcya na prawo lub lewo; że zaś dodał komisya nie miała zamiaru dawać instrukcyi ani w prawo ani w lewo, ani co do pozostania ani co do wyjścia delegacyi z Rady państwa, więc dla jasności komisya zmienia dawną stylizacyę tego ustępu. Z wielkiem zdziwieniem Izby zabrał głos poseł Hönigsmann, przemówił za takim rodzajem instrukcyi i podniósł pierwotną stylizacyę dziesiątego ustępu. Wniosek jego poddany pod głosowanie upadł, głosowali za nim tylko wnioskodawca i ks. Adam Sapieha; a nowa stylizacya ustępu utrzymała się. Skoro ani w Izbie ani w komisyi nikt nie zaafirmował polityki warunkowego obesłania, nie mogła, nie powinna ona się była ukradkiem lub przypadkiem wcisnąć do adresu. Nareszcie bardzo słusznie nie chciano, żeby skrajne dziennikarstwo i sangwiniczne stronnictwo mogło się opierać na tym nstępie adresu dla wywierania presyi na delegacyę przez cały boży rok. Tak więc twierdzić można, że teorya warunkowego obsyłania, została zupełnie i stanowczo odsuniętą. Dodam jako dowód znanej dobrej wiary *Gazety Narodowej*, iż ta w swojem sprawozdaniu mówi, że p. Zyblikiewicz oświadczył, że komisya zmienia ten ustęp dla tego, iżby nie tłómaczono go w ten sposób, że delegacya ma pozostać bądź co bądź w Radzie państwa, kiedy powiedział on, że komisya nie chce, aby go tłómaczono ani jako instrukcyę zostania, ani instrukcyę wyjścia z Rady państwa. Broniliście zawsze z wielką energią bezwarunkowego wysłania, powinniście więc być zadowoleni; nie chcieliście abstencyi, powinniście więc być zadowoleni.

Po załatwieniu sprawy dziesiątego ustępu, nastąpił wielce zajmujący epizod poprawki p. Henryka Wodzickiego, którego tutejsze i wiedeńskie dzienki mianują naczelnikiem Stańczyków. Jak wiecie, pierwszy projekt adresu miał barwę nieco federalistyczną; zbladła ona nieco w ostatnim projekcie komisyi, nareszcie po uczynionych poprawkach, myśl ta jest nader słabo wyrażona w adresie, i zastąpiona poniekąd ogólnikami o centralizacyi. Wobec tego p. Henryk Wodzicki i kilku stańczyków, uznało za stosowne, zaafirmować silniej poprawkę, myśl federacyjną, jako myśl przyszłości i myśl mającą przyszłość. Poprzedniego dnia rozpoczął tę kampanię p. L. Wodzicki. Przy stawianiu poprawki przemówił p. Henryk Wodzicki. Rezolucyoniści odpychali poprawkę nie mogąc jednak potępić idei federalistycznej w zasadzie. Odpowiedział na nią w znakomitej tak pod względem formy jak treści mowie p. Stanisław Turzowski. Nie wątpię, że powtórzycie to znakomite przemówienie naszego publicysty. Odwoływał się on na przeszłość, na historyę naszą, wykazywał, jak zgubnym był dla nas brak przymierzy.

Następnie zrobił trafny przegląd naszych stosunków z innemi ludami Austryi i nacechował z prawdziwie wyższego stanowiska nasze wylanie się dla Węgier a ich niepojętą dla nas obojętność. Zaszło też zabawne *intermezzo*. Stanczyki w swoich przemówieniach, przytaczali kilkakrotnie głośną broszurę ks. Jerzego Czartoryskiego *Przed Sejmem*, w której tak gorąco przemawiał za federacyą. Wiadomo zaś, że dziś książę jest w klubie rezolucyonistów, który wypiera się federalizmu. Otóż zniewoliło to szanownego posła jarosławskiego, do nacechowania swojego stanowiska. Oświadczył on, iż aczkolwiek wstąpił do klubu dla poparcia rezolucyi, jednak zastrzegł swoją niepodległość, co do kwestyi federalistycznej, gdyż on był i jest szczerym federalistą, i dla tego też głosować będzie za poprawką Wodzickiego. Przemówił jeszcze za poprawką p. Paszkowski w bardzo trafnych i pełnych przekonania wyrazach, pytając się czy nie najlepszą polityką jest polityka sprawiedliwości. Dyskusya ta ogólne obudziła zajęcie, loże przepełnione słuchały jej z natężoną uwagą, spostrzegłem w jednej wymownego, znakomitego i wiernego obrońcę federalizmu księcia Jerzego Lubomirskiego. Za poprawką jednak głosowali tylko Stańczyki czystej krwi, ale wszyscy i ks. Jerzy Czartoryski. Upadła ona, jak upadają wszystkie poprawki przyszłości, na to tylko, aby kiedyś może nie długo powstać już nie jako poprawka, ale jako pierwszy przedmiot porządku dziennego. Po tym epizodzie i oświadczeniu sprawozdawcy, że nie będzie odpowiadał federalistom, gdyż sam federalistą, aczkolwiek jako sprawozdawca komisyi nie może przyjąć poprawki; uchwalono adres; a tym sposobem dopełnionem zostało zupełne zwycięztwo; polityki dodatniej i polsko-austryackiej. O ważności zwycięstwa świadczy wściekłość *Dziennika Lwowskiego*, który obiecuje przemienić salę obrad w plac ludowy a trybunę w ......! Artykuł tego dziennika napisany w *delirium tremens* wywołał powszechne politowanie. Bezczelne czepianie się jego takiej osobistości jak p. Grocholski, jest najlepszym dowodem w jakiem błocie maczane bywa pióro, które pisze te programy przyszłych jatek. Jutro wybory i koniec zadania politycznego sejmu. Do należnego spełnienia tego zadania, przyczyniło się najwięcej koło niezawisłych trzymając równowagę między roznamiętnionemi stronnictwami i wznosząc się zawsze nad stronnicze względy. Poseł Grocholski całem swem zachowaniem się w sejmie, zdobył sobie znakomitą i wzniesioną nad wszelkie stronnictwa pozycyę. On też jeden może dziś przewodniczyć delegacyi.

Lwów 4 listopada.

(*Dalszy ciąg 32go posiedzenia sejmu.*)

(*J*) Po mowach Smolki (patrz Nr. 154 i 155 Czasu) p. Borkowskiego i p. Kabatha (patrz niżej) zabrał głos Henryk hr. Wodzicki. Przy for-

malnem traktowaniu sprawy byłem za prowadzeniem jednej ogólnej dyskusyi przewidując, że inaczej poprawa naszą stanie się specyalną i wejdzie choćby w drobne szczegóły. Skoro jednak poseł Smolka wystąpił przeciw myśli adresu i pojedynczym tegoż ustępom, pozwoli, że i ja wdając się w szczegóły na uczynione przez niego zarzuty odpowiem.

Nie będę się wdawał w podnoszenie znaczenia adresu w życiu parlamentarnem, przypomnę tylko, że Francya od kilku lat domaga się prawa adresu, gdyż prawo to daje możność reprezentacyi krajowej wypowiedzenia swego zdania o potrzebach kraju, o dobrym lub złym kierunku, jaki rząd w obec kraju zajmuje. Adres oprócz tego, jak u nas, jest odwołaniem się do tego jednego łącznika w monarchii austryackiej. Nikt zaprzeczyć nie może, kto rozważy wszystkie zmiany systemów, kierunków i ludzi, że jedynym stałym punktem w ustroju konstytucyjnym w Austryi jest korona, łącznikiem zaś między krajami w skład monarchii wchodzącemi, nie jest zaprawdę Rada Państwa, ale jest Korona. Właściwą więc jest droga, którą przez adres do korony obieramy. Zdawaćby się mogło, że odwołanie się z naszej strony wprost do korony jest protestacyą przeciw konstytucyi, dalej, że mogłoby być, zaprzeczeniem tejże konstytucyi. Ba nawet są tacy, którzy w adresie, wierzą wezwanie do zamachu stanu. Żaden z tych domysłów uzasadnionym nie jest. Adres jest tylko wyrazem ponowym potrzeb i wymagań naszych i dowodem, że obecny stan rzeczy nam nie odpowiada.

Co do zamachu Stanu, chociaż go nie wywoluję, ani sobie go życzę, przypominam jednak, że my sami już raz z radością powitaliśmy zawieszenie konstytucyi przez N. Pana, ale co jest niezawodnem, to to, że od giętkości form konstytucyjnych znajduje się możebność ciągłego przerabiania i udoskonalenia. Przechodząc do wypadku, o którym mowa, uderza mnie niewątpliwie największa trudność w załatwieniu wniosku, a nią jest wynalezienie formy i drogi właściwej, na której one załatwione byćby mogły, a dalej to oświadczenie ministerstwa, że swych wniosków do Rady Państwa nie wprowadzi. O cóż więc chodziłoby, jeżeli koniecznie chcemy na tej drodze wprowadzać wnioski do konstytucyjnego załatwienia. Otóż, jeżeli inne sejmy i inne reprezentacye naglić będą na konieczność załatwienia wniosków sejmowych, to Najj. Pan takich doradców korony powoła, którzy z temi wnioskami sejmowemi się zgodzą i takowe na drodze konstytucyjnej przeprowadzić się będą starali. Skoro przeciw formie adresu nic zarzucić nie można mniemam iż o stósowności chwili i o potrzebie wysłania go nikt wątpić nie będzie. I my nie wątpiliśmy wysłać adres, gdy stronnictwo wiernokonstytucyjne składające się z niedobitków i resztek r. 1848 nas gnębi, pod „wiernokonstytucyjni“ rozumiejąc tych, którzy sami przerobić chcą konstytucyą, ale na własną korzyść, wykluczając ludy od współudziału; i my nie mamy oskarżać się na centralizm, co nas gnębi, na złą administracyą, która doprowadziła do tego, że władze rządowe są bezczynne i autonomiczne bezwładne?

Następnie Sz. poseł zbija poszczególne zarzuty, które zrobiono adresowi. I tak zwrócił uwagę Smolki, iż krytykując adres przewidział jeden z najważniejszych ustępów tamże zawartych mianowicie ten, który wypowiada przekonanie Sejmu, że sprawiedliwość wszystkim ludom, krajom i narodom w skład państwa wchodzącym, sprawiedliwość wymierzoną być powinna. Co do rezolucyi wspomnę, jakkolwiek nie należę do fanatyków tejże, ani też wielką w otrzymanie jej pokładam nadzieję, że sąd obcych, sąd komisyi konstytucyjnej w Izbie poselskiej Rady Rańswa wypada z niej daleko korzystniej niż sąd posła lwowskiego.

Co do p. Kabata nie mogę się zgodzić z jego twierdzeniem, jakoby § 19 był najszczytniejszem prawem naszego Sejmu. Uważam to zdanie za teoretyczne tak jak ten § został dla nas czystą teoryą. Jest to prawo niepraktyczne, niewykonalne powiedziałbym i w powietrzu wiszące, z którym niewiedzieć co począć. Co pan Kabat zarzuca pod względem zmiany dotychczasowej drogi, nie wydaje mi się wcale uzasadnionem, gdyż po przeszłorocznem niepowodzeniu drogi obranej, chciałbym właśnie niejakiego od niej zboczenia. Wyznaję, że powodowany tą koniecznością odmienienia drogi sądziłem, że umieszczenie rezolucyi w adresie a pominięcie jej w innej formie było drogą nową, która stanowczo ułatwi delegacyi postawienie wniosku od siebie. W sprawach politycznych trzeba się oglądać na to, co można, nie na to, co się życzy. (brawo).

Lwów d. 4 Listopada.

(*Trzydzieste trzecie posiedzenie Sejmowe*).

[Wieczorne].

(J) Publiczność zebrała się bardzo licznie, w ogóle udział publiczności w rozprawach nad kwestyą rezolucyjną jest bardzo żywym. Ławy posłów znacznie przerzedzone. Ks. Marszałek zagaja posiedzenie o godz. 6½. Na ławie rządowej prócz zastępcy komisarza rządowego p. Pauliego i szef Namiestnictwa p. Possinger, który, od kiedy się rozprawy nad rezolucyą zaczęły, ciągle jest w Izbie obecnym i z wielką uwagą śledzi toku dyskusyi.

Po przemówieniu pp. Wężyka i Koźmiana, które podaliśmy w sobotnim numerze naszego pisma, zabrał głos:

Dr. Boczkowski. Zapisałem się do głosu przeciwko wnioskowi komisyi, nie dla tego, jak gdybym sobie nie życzył ziszczenia żądań naszych w rezolucyi sejmowej zawartych — bo któżby tego nie pragnął? — ale dla tego, żebym poświęcił słów kilka i kilka chwil krótkich przedmiotowi obrania środka najstosowniejszego, jaki by nas do zamierzonego doprowadził celu. Ze stanowiska czysto-praktycznego, idąc wprost do rzeczy, z ominięciem wszelakich zboczeń lub manowców, chcę mówić o drogach sobie wręcz przeciwnych: obesłania Rady państwa, lub nieobesłania.

Z zeszłorocznych obrad sejmowych w tym samym przedmiocie, wiadomo Wysokiemu zgromadzeniu, iż oświadczyłem się wówczas stanowczo za niewysyłaniem delegacyi do Rady państwa. Nie będę trudził panów powtarzaniem powodów, jakie mnie i moich przyjaciół politycznych do tego kroku przynaglały, gdyż te z zeszłorocznych i teraźniejszych przemówień dokładnie panom są znane. Ścisła konsekwencya nakazuje mi i teraz przy tem mojem oświadczeniu obstawać; albowiem od owego czasu nie zaszły żadne okoliczności, któreby pomienione zdanie moje zachwiać były w stanie, ale przybyło nam raczej gorzkie doświadczenie, które mnie w niezłomnem mojem przekonaniu tylko bardziej jeszcze utwierdziło. Wszakże nie chcę odwoływać się na moją własną konsekwencyę, bo ta może nie miałaby szczęścia podobania się wszystkim wam panowie! Ale pozwólcie panowie, że dotknę parą słowy konsekwencyi tych szanownych moich kolegów, którzy są za obesłaniem Rady państwa, czy to warunkowem, czy bezwarunkowem. Już zeszłej sesyi sejmowej przy sposobności uchwalania rezolucyi naszej, objawiły się wybitnie zdania w dwóch przeciwnych kierunkach, mianowicie: za wysłaniem lub niewysłaniem delegacyi do Rady państwa. Obiedwie te drogi uznano za prowadzące do celu. Większość wszakże Wysokiej izby, idąc za wnioskiem ówczesnej komisyi, przychyliła się do drogi pierwszej, to jest obesłania, jako łagodniejszej, zostawiając tymczasem jeszcze drugą drogę — to jest nieobesłanie Rady państwa, jako ostateczną, na boku; gdyż wówczas żywiono jeszcze nadzieję, iż może pierwsza wystarczy. Przyznacie tedy panowie, ze owe wysłanie delegacyi do Wiednia było już niejako tylko warunkowem, to jest od swej skuteczności zawisłem, że oczywiście było tylko próbą, a to już próbą powtórną, na (pierwszą zdobyliśmy się dnia 2 marca 1867). Otóż ta próba, nie zaprzeczycie panowie, najkompletniej się nam nie powiodła. Delegacya nasza, po całorocznym prawie swym pobycie w Wiedniu, zrobiwszy wszystko dla *Niemców* co chcieli, do *kraju* powróciła — *z niczem*! ba, gorzej niż z niczem! tam bowiem doczekaliśmy się upokarzającego lekceważenia nieprzedawnionych praw naszych; tam wyrządzono nam krzyczącą krzywdę i niesprawiedliwość, gdy uzasadnione żądania pięciomilionowego kraju nie uznano za godne, nie mówię już uwzględnienia, ale nawet wysłuchania i poddania owych pod jakikolwiek rozbiór czyli rozpoznanie; tam dotknięto boleśnie najświętszych uczuć naszych, tam spotkała nas oburzająca zniewaga naszej godności narodowej, tego najwyższego dobra, jakie nam po tylu ciężkich dopustach bożych jedynie jeszcze pozostało, a którego nietykalności ściśle przestrzegać jest najświętszym obowiązkiem! Po takim zawodzie, po tak dotkliwem rozczarowaniu uzasadnionych naszych nadziei, cóż pozostaje nam począć? czy brnąć dalej drogą, która okazała się złą, niestosowną, niewłaściwą, bezskuteczną a nawet szkodliwą, czyli zaś ocknąć się wreszcie raz z letargu, a zwrócić się na drogę przeciwną, która nas może przecie do pożądanego doprowadzi celu. Powiedziałem „może“ bo cóż na tym bożym świecie zupełnie pewnego? Wszakże wyrazem tym „może“ nie obawiam się osłabić doniosłości, zalecanej przezemnie drogi; zawsze ona w porównaniu z ową pierwszą drogą, ma nad nią niezaprzeczoną przewagę, gdyż tamta już nie *może*, ale *pewnie* na nic się nie przyda. W takim składzie rzeczy, wybór z wspomnionych dwóch dróg, jak mniemam, nietrudny!

Lecz spotka mnie tu zarzut niektórych szanownych kolegów, że niepowodzenie, jakiegośmy niestety doznali, przypisać należy nie tyle niestosowności obranego środka, ile raczej niestosownemu, nieoględnemu, nieenergicznemu, nieudolnemu, lub jak je tam nazwać zechcecie panowie, postępowaniu naszej delegacyi, że przeto delegacya, postępując inaczej i lepiej, byłaby nam niezawodnie pożądany przyniosła rezultat. Ja tego zdania nie dzielę, jestem niezachwianego raczej przekonania, że delegacya choćby najenergiczniejsza, mogła tylko i powinna była salwować honor narodowy, ale żądając w myśl rezolucyi należytego rozszerzenia naszej autonomii, w obec germanizacyjno-centralistycznego systemu teraźniejszego rządu i parlamentu, nic by nie wskórała. Wychodząc jednakże nie z mego, lecz ze stanowiska szanownych kolegów, o których właśnie wspomniałem, muszę, zwracając się do nich, przypuszczać, że jeżeli chcą być konsekwentni — a zgadzam się z szanownym posłem Koźmianem, iż konsekwencyi ścisle przestrzegać należy — muszą pragnąć koniecznie zmiany delegacyi, to jest zastąpienia jej innymi mężami, którzy postępując w ich myśli, dawaliby gwarancyę wywalczenia żądań, rezolucyą sejmową objętych. Otóż winienem zwrócić szanownych panów uwagę, że wobec faktu z którym liczyć się panowie musicie, o pożądanej zmianie delegacyi myśleć nie podobna. Faktem tym jest, że większość delegacyi naszej, o której usunięcie właśnie panom idzie, tak się rozmiłowała w otrzymanych do Rady państwa mandatach i dotychczasowem swem postępowaniu, że ani mandatów złożyć nie chce, ani od postępowania swego pewnie nie odstąpi. Cóż tedy panowie zrobicie? Cóż zyskacie dopełnieniem wyborów brakujących członków delegacyi? Cóż oni, choćby najenergiczniejsi, będąc w mniejszości, wskórają? Oto będą zmuszeni, jak roku zeszłego podporządkować się pod większość delegacyjną, i wraz z nią, *nolens volens*, hołdować zgubnej, a przez większość delegacyi tak troskliwie przestrzeganej zasadzie, podporządkowania spraw krajowych pod sprawy państwowe! Nie wątpię, że panowie, którzy tylko w pomienionej zmianie delegacyi upatrujecie zbawienie, przekonawszy się o niemożliwości osiągnienia tej zmiany, przyłączycie się raczej do obozu tych, którzy za wstrzymaniem się od udziału w Radzie państwa głosować będą.

Z mego stanowiska prosiłem przy każdej sposobności, zaklinałem tych szanownych kolegów, którzy dotąd nie złożyli swych mandatów, aby je zatrzymać raczyli. Nie pochlebiam sobie, żeby prośba moja na wasze panowie! postanowienie skutecznie wpłynęła. Wszakże czuję się obowiązanym do wynurzenia wam panowie w własnem i politycznych moich przyjaciół imieniu, najżywszej naszej wdzięczności za wzorową waszą wytrwałość — gdyż jej zawdzięczamy nadzieje, że szczupły dotąd poczet zwolenników zdania naszego, znacznie się powiększy! żywimy niepłonną nadzieję, że koledzy szukający jedynego jeszcze wyjścia w zmianie delegacyi, gdy ta o waszą stoicką rozbiła się stałość, z nami się połączą!

Staro-polskie przysłowie „mądry Polak po szkodzie“ zawiera głębszą myśl, niżby na pierwszy rzut oka wydawać się mogło. Zawiera ono obok cierpliwej ale zasłużonej nagany, że żywością temperamentu naszego, narażamy się częstokroć na niebezpieczeństwa lub szkody, zarazem niemniej znakomitą pochwałę, iż ze szkody wychodzimy oględniejsi i mędrsi! Otóż w tem ostatniem rozumieniu, proszę was panowie! przestańmy walczyć z tem naszem przysłowiem! Nie powtarzajmy się w błędach! Nie odpychajmy nauki jaka się nam z odniesionego właśnie doświadczenia nastręcza! Korzystajmy raczej z gorzkiego tego doświadczenia i uchwalmy jednomyślnie wstrzymanie się od zgubnego w obecnej Radzie państwa udziału! — a głęboko jestem przekonany, że tym krokiem odpowiemy najtrafniej uczuciu zdrowej większości kraju!

Smarzewski. Nie miałem sposobności w roku przeszłym, wykazać mojego sposobu zapatrywania się na sprawę rezolucyi. Dziś dopiero, będąc członkiem komisyi konstytucyjnej, mam zręczność ku temu — lecz nim przyjdę do *meritum* rzeczy, pozwólcie panowie abym przez rozprawienie się ze stroną formalną onej, wprzód sobie drogę uprzątnął.

I tak, tylko co padły dwa głosy jednakie, pomimo że każdy z nich pochodzi z odmiennego obozu. I poseł Kabat i poseł Smolka, zarówno twierdzą, że rezolucyi już nie ma. Według posła Kabata punktem wyjścia do dalszego działania, nie rezolucya, odrzucona w Rajchsracie lecz § 19 grudniowej konstytucyi; z § 19, według zdania Kabata, powinniśmy rozpocząć snuć wątek nowej pracy. Według posła Smolki, nie rezolucya, którą także, jako spadłą z porządku dziennego obrad Rady państwa, za nieistniejącą uważa, lecz system abstencyi powinien być zasadą naszą. Otóż według mego zdania, i poseł Kabat i poseł Smolka, zarówno są w błędzie.

Rezolucya nasza nie upadła, lecz istnieje. Chyba tylko poseł Kabat olśniony blaskiem § 19 i zapomniał oraz, że uchwałę sejmu sejm tylko może cofnąć; chyba tylko poseł Smolka błędnie rozumując, że utrzymanie lub nieutrzymanie na porządku dziennym obrad Rady państwa, daje patent życia uchwałom sejmu naszego — mogą coś podobnego wnosić. Bo nam moi panowie, nie patrzyć na to, czy jest, czy nie jest ona, t. j. rezolucya, na porządku dziennym rajchsratu — lecz pomnieć na to należy, że do rąk rządu ją złożyli, nie zaś zależną od kaprysów i uprzedzeń, zachcianek niemieckich, chcemy mieć takową. Dopokąd swej uchwały sejm nasz nie cofnął, dopotąd takowa, w myśl konstytucyi w rękach rządu stoi, a zatem egzystuje, a zatem wcześniej czy później, musi się doczekać należytego załatwienia.

Mówią też niektórzy, że teraźniejsza konstytucya jest nadzwyczaj coś pięknego i boją się, by wniesieniem rezolucyi nie popsuć tej zachwalonej piękności, myśląc, że łatwo można utracić to, co mamy, nie zyskując lepszego. Ja, moi panowie, nie podzielam wcale ani tych obaw groźnej przyszłości, ani tego entyzyazmu dla teraźniejszej konstytucyi. Już minęły te czasy, już sytuacya państwa nie jest w tych warunkach, by zwrot ku dawnym systemom rządowym mógł być możebnym dla Austryi, a zresztą, pomijając rozbiór wad i zalet konstytucyi teraźniejszej, należy zwrócić uwagę, że u nas ma ona zupełnie inne znaczenie jak w krajach, gdzie od dawna istnieje. W Ameryce i Anglii naprzykład, konstytucya uwzględnia i zadowalnia wszelkie potrzeby i słuszne wymagania ludu! jest jakby wiernym odbiciem, sumą tych wymagań i potrzeb; jest jakby politycznem sumieniem społeczeństwa. Taka konstytucya, przyznaję, panowie, jest prawie nienaruszalną. Z naszą zaś obecną, zupełnie inaczej rzeczy się mają. Nasza obecna stworzoną była nie w śmiałym celu zadowolenia wszystkich, lecz w egoistycznym zamiarze zachowania supremacyi jednego plemienia nad plemionami innemi, i jest, jak wszystkie jej poprzedniczki, li tylko ministeryalnym programem. Krótki rys konstytucyjnych dziejów z ubiegłych lat 10 udowodni to zaraz. — Oto w latach 1859 i 1860 mieliśmy Radę zwiększoną; ta okazała się niedostateczną, i ztąd pochop dla hr. Gołuchowskiego, pod ten czas pierwszego ministra, stworzenia dyplomu październikowego. W parę miesięcy potem, nowy minister i nowe wnet prawa; p. Schmerling wszystko zabrał w swe ręce i swój ład zaprowadził, a potem Belcredi znów zmienia ustawę, i kasując patent ludowy, stawia program negatywny; negatywny, powiadam, bo nic nie zbudował a wszystkiemu zaprzeczył. Krótkie były rządy Belcrediego; spiesznie po nim Beust nadchodzi, i dawną konstytucyę przywraca, lecz przywracając, przez nadanie Węgrom zupełnej autonomii, robi w niej wyłom stanowczy, a w kilka miesięcy potem w r. 1867; p. Giskra ulepsza ją po swojemu i nagina samowolnie do widoków niemieckich. Słowem każda zmiana ministeryalna przynosi nam zmianę konstytucyi, tak, że w końcu staje się ona niczem więcej, jak tylko potwierdzeniem przez cesarza nowego ministeryalnego programu. A zatem, jeśli konstytucya pozbawioną jest u nas tej cechy jaką zwykle posiada u innych narodów, jeśli ta konstytucya nie jest wyrazem potrzeb ludów, jeśli nie jest ich dziełem, lecz tylko programem zmieniających się raz po raz ministrów, a jednocześnie nie sposób, by została zmienioną na gorsze, i zamach stanu nie straszny (wspominam o zamachu ponieważ i o takowym była tu mowa, chociaż zamach stanu w Austryi tak samo jak i konstytucya ma inne znaczenie jak w Anglii, bo gdy naprzykład cesarz zawiesił był działanie konstytucyi za Belcrediego, to u nas w Galicyi dziękowano nawet za taki zamach stanu i cieszono się z niego) jeśli tedy powiadam, i zamach stanu nie straszny jest dla nas — to czyż my Polacy, oddawna doskonale znający doniosłość swobód, możemy drżeć o całość onej i podawać rękę Giskrze do planów, wbrew nam szkodliwych? Owszem dążyć powinniśmy właśnie do zmodyfikowania takowej, aby nie przysługiwała już więcej interesom wyłącznie jednej narodowości z uszczerbkiem reszty, aby nie zależała od fantazyi ministrów, aby nareszcie ci ostatni okazali się tak pochopnemi do uwzględnienia nigdy nieprzedawnionych praw naszych, jak korona, która pierwsza i jedyna dała ku temu przykład.

Powiadają, że Polacy nie mają prawa pisanego; jakże mogą je mieć, gdy go nie było w akcie przyłączenia Galicyi do Austryi? I cóż znaczy prawo pisane wobec praw przyrodzonych, praw bożych? My mamy takowe, bośmy narodem historycznym i nigdy go się nie zrzekniemy. My zatem mamy prawo żądania od Austryi jak najobszerniejszego samorządu. My powinniśmy wciąż dążyć do niego, lecz dążyć nie naruszając obecnego ustroju państwowego. Bo od chwili, gdy wstąpimy na inną drogę, na drogę federacyi naprzykład, prawo nasze staje się wątpliwem. Nam nie wolno przekroczyć granić, określających nasz osobisty interes. Nam nie wolno być rzecznikami sejmu styryjskiego, lub windykować prawa Tyrolczyków. Nam nie wolno brać na siebie nieporozumienia 17 krajów. A zresztą, moi panowie, czyż federacya nie stała się już anachronizmem dla Austryi? Spojrzmy no tylko co się koło nas dzieje, a zobaczymy, że jak przed kilku laty federalizm był bronią w walce przeciw centralizacyi, tak dzisiaj nikt już o nim więcej nie myśli; nawet Czesi nie myślą. Więc i my powinniśmy stać na polu naszych tylko interesów krajowych a nie marzyć o przeformowaniu ustroju państwowego.

Obesłanie Rady państwa — to gorąca kwestya. Hasło na tem polu, albo abstencya, albo wysłanie delegacyi. Jedno i drugie dla mnie nie jest kwestyą zasadniczą, a tylko środkiem politycznym. A zatem, jak zawsze w polityce tak i tu, to decydować powinno, co będzie korzystniejszem dla kraju, względnie do okoliczności. Czy zostać w Radzie państwa, czy opuścić Wiedeń — jest to kwestya, należąca do delegacyi, która ma moc i obowiązek postąpić tak, jak tego trzeba będzie, bo ona jest przedstawicielem kraju w państwie i stoi na straży dobra i godności narodu. Nie wątpię, że znajdzie się w delegacyi odwaga postąpienia sumiennie. — Wnoszę więc za wysłaniem delegacyi; niech jedzie i tam pilnuje interesów naszych, a jak tylko ujrzy, że pobyt jej w Radzie państwa nie zgadza się z widokami naszemi, niech natychmiast opuści takową i wraca do domu.

Opuszczenie przez delegacyę Rady państwa, opuszczenie, które jej honor i sumienie podyktuje, będzie krokiem legalnym i nie zrywa łączności kraju z państwem. Co innego byłoby, gdyby sejm uchwalił nieobesłanie Rady państwa. Krok taki byłby krokiem nielegalnym, krokiem wzywającym do walki, skutków której nie można obliczyć. Delegacya zaś, powtarzam raz jeszcze, opuszczając Radę państwa, wykonywa tylko swój obowiązek, nie ściągając najmniejszej na kraj odpowiedzialności. Wnoszę więc obesłanie Rady państwa, wnoszę aby delegacya miała rozwiązane ręce i głosować będę za uchwałą i adresem, i za poprawkami, któreby dawały silniejszy wyraz żądaniom naszym.

Kowalski nie widzi potrzeby przypominania, z jakich powodów w roku przeszłym Rusini nie brali udziału w rozprawach o rezolucyi. Lecz dzisiaj powiada, gdy idzie o interes wspólnego kraju, o wspólne dobro obu narodowości, uważa za powinność w imieniu swych przyjaciół politycznych wyłuszczyć pogląd na sprawę rezolucyi, usprawiedliwić przyczyny, dla których jest przeciw adresowi i przeciw rezolucyi. Jest zdania, że konstytucya jest wspólnem dobrem dla wszystkich składowych części Austryi. Nie dosyć jest zatem starać się o swoje tylko dobro; dążyć należy, aby wszystkim było dobrze. Podstawą ku temu jest równouprawnienie wszystkich narodowości; jedno prawo dla wszystkich powinno być. Wtenczes znikną waśnie (tu uskarża się o zdjęcie napisu ruskiego z orła, temi dniami. Rusini dają brawo) i będzie spokój. Aby to osiągnąć uważa, że środki radykalne są najlepsze i dla tego wnosi, by zwołaną została konstytuanta, której obowiązkiem byłoby sumienne zbadanie praw i potrzeb wszystkich narodowości w państwie i obmyślenie środków do zaspokojenia onych: napomina jednakże, by nie rzucać drogi legalnej. Nie jest za rezolucyą, bo to półśrodek tylko a zresztą jednostronna. Sukces rezolucyi nie zaspokoiłby wszystkich w kraju. Znów nacisk kładzie na konieczność równouprawnienia różnych narodowości i nakoniec objawia, że stawia wniosek, by nad rezolucyą przejść do porządku dziennego.

(A adres, adres — dają się słyszeć głosy, lecz p. Kowalski odchodzi nie dając odpowiedzi).

Skrzyński. W dwóch aktach, które przed nami leżą, w adresie i rezolucyi wytknięte są zasady, których się trzymać chcemy, t. j. solidarności z interesami państwa węgiersko-austryackiego, uznania ugody z koroną św. Szczepana, a przytem dążenie do samorządu kraju naszego. To są myśli przewodnie, które sejm zeszłego roku inaugurował, tę politykę kraj za swoją przyjął, i ani głosy dziennikarstwa, ani żadne zebrania nie powstawały przeciw temu programowi. Około tego sztandaru skupiła się też delegacya, która jest wyrazem sejmu, a ten z wytrwałością godną podziwienia walczy o przeprowadzenie tego programu.

P. Smolka podniósł tu swój wniosek niewysyłania do Rady państwa, albowiem nie mamy takiego ustroju, jakiego on sobie życzy; otóż ja jestem zdania, że dopóki taki stan nie nastąpi, należy nam z równą konsekwencyą trzymać się zasad, które sejm złożył w aktach swoich.

Sejm powinien uchwały swoje zmienić, jeżeli są do tego słuszne powody. Zastanówmy się więc, czy są powody, ażeby tę zasadę zastosować do obecnego wypadku. Powiadają, że poszliście do Rady państwa i nic nie otrzymaliście; lecz gdybyśmy od każdego programu odstępowali, którego wykonanie okaże się trudnem na razie, to ostatecznie bylibyśmy musieli już odstąpić od tego, że jesteśmy Polakami.

Ponieważ rezolucya nie jest załatwioną, lecz i nie odrzuconą, to jest właśnie powód do wysłania do Rady państwa; a z dotychczasowego stanu rzeczy, jest właśnie nadzieja lepszej przyszłości, albowiem ministerstwo dla tego tylko do Rady państwa nie wniosło rezolucyi, albowiem obawiało się, iż takowa uzyska większość. Dla tego należy wysłać delegacyę jeszcze raz. Lecz Smolka sprzeciwia się temu, utrzymując, że liczne głosy powstają za federalizmem. O ile zaś mnie wiadomo, nie oświadczają się za nim ani Tyrol, ani Bukowina, ani też Czechy, Morawa, Szlązk, a zwolenników federacyi u nas policzyć możnaby na palcach. Co większa, nawet ten kraj, który nam bywa stawiany za przykład, Czechy, od roku odstąpiły już od polityki federacyjnej. — W r. 1866 przewodnicy czescy. Rieger i Palacki w obronie federacyi walczyli przecim hegemonii Niemców i Węgrów; lecz dziś już opierają się jedynie na swoich prawach historycznych, żądają jedynie praw dla siebie, i tym sposobém stanęli na tym gruncie, jak Węgrzy, tem ułatwili sobie porozumienie się z Niemcami, a w Węgrach zamiast dawnych wrogów znaleźli przyjaciół. Dodać tu należy, że program Smolki narusza ugodę państwową z Węgrami, albowiem stawia ich na równi z innemi grupami, a wskutek tego, zapewne wiadomo mu, jakie smutne wrażenie wywarły mowy jego w sejmie naszym na naczelnikach sejmu węgierskiego.

Smolka. Proszę przytoczyć!

Skrzyński. Oto Franciszek Deak, wynurzał żal swój z powodu, iż Smolka podniósł politykę federacyjną. Dlatego jestem zdania, ażebyśmy się trzymali obranej raz drogi legalnej, konstytucyjnej. My nie chcemy negować konstytucyi, lecz przeprowadzić w niej potrzebne zmiany, chcemy stanąć w obronie praw naszych przeciw głównemu naszemu przeciwnikowi, centralizmowi, a sprzymierzeńców tylko na drodze konstytucyjnej, tylko we Wiedniu w Radzie państwa znaleść możemy. Centralizmu nie zwalczymy ani we Lwowie, ani Pradze, ani Insprusku, tylko we Wiedniu; bo nieprzyjaciela trzeba bić tam, gdzie on jest; według programu Dra Smolki zaś mamy tę dogodność, że się z nieprzyjacielem nigdy nie spotkamy. Otóż dopiero wtedy, gdy delegacya w Wiedniu centralizm pokona, możemy mieć nadzieję lepszej przyszłości, lecz prowadzenie partyzantki, skończyć się musi na protestach, a zapory i przeszkody rozwoju kraju nie usunie.

Niech Smolka nie myśli ztąd, że ja jestem przeciwnikiem zasady federacyjnej; ja tylko mam to przekonanie, że ta zasada w Austryi jest możliwą dopiero później, i bądź co bądź skończy się na tem, że Austrya będzie państwem federacyjnem. Nie wypływa z tego atoli, żeby dla tego, co jest dobre w sobie, staczać już dzisiaj walki, gdy nam do wywalczenia takiego potrzeba czasu, lecz nie krakowskiego! (wesołość). W ogóle jest to naszą wadą, że mamy pociąg do niedojrzałych owoców; zaledwie okaże się pierwszy zawiązek, a już sięgamy po niego, i zamiast pożywnej karmy, zrywamy rzecz niezdrową. Tak też i federacya; może ona z czasem przyjdzie do nas; nic wtedy przeciw niej mieć nie będę, lecz dzisiaj potrzeba spokoju dla kraju.

Smolka powiada: raz tylko nie idźcie, raz spróbójcie, a będziecie widzieć, że się wam powiedzie: — lecz czy nam wolno dla próby stawać wszystko na kartę, narażać kraj na to, ażeby praca i postęp narodowy był powstrzymany, wtedy, gdy po tamtej stronie kordonu wszelki rozwój wstrzymany, a w Prusiech stawiają mu nieprzebyte tamy?

W szale zapędu, w chwilach, gdy wzniosły cel, do którego dążymy, oćmił nas swoją aureolą — szliśmy i wszystko na szalę wypadków kładli; byłoby to krokiem niczem nieusprawiedliwionym, gdybyśmy na to, ażeby zdobyć niemiecko-austryacką federacyę, chcieli rozwój kraju powstrzymać choćby na rok tylko jeden, chcieli uronić choć jedno tylko prawo — za federacyę, która jest nam obcą i nie ma ścisłości z przyszłością naszą narodową.

Smolka wspomniał prócz tego o stronnictwie, które nazywał mamelukami i nacechował je jako małżeństwo, które nie dopuszcza rozwodu z Radą państwa, podnosząc przy tem jasność ich celu i przyznając, że nikt nie ma prawa żądania, ażeby reszta delegacyi złożyła mandaty. Ja się temu nie dziwię, że Smolka wyraził się tak przychylnie o tem stronnictwie, gdyż ono to właśnie było tem, co lało wodę na młyn Smolki, i przyczyniło się do tego, że Smolka został prorokiem. (Wesołość).

Lecz ja się nie mogę z tem zapatrywaniem zgadzać; gdyż zatrzymanie mandatów przez jedną część utrudniłoby tylko dopełnienie delegacyi, albowiem wybór musiałby licować z pozostałą większością i Smolka znowu po roku przypomniałby że już dzisiaj przepowiadał, iż nic nie zrobią i rzeczywiście nic nie zrobili. (Wesołość).

Wspomniał tu jeszcze Smolka o drugim stronnictwie, które nazwał konfuzyonistami, albowiem nie wiedzą czego chcą — i pyta ich o program? Oto, oni nie chcą tego, czego chce Smolka i nie chcą tego, czego chcą mamelucy. Stronnictwo Smolki i mameluków wywołało potrzebę ich bytu, i dlatego ono jest. Tego, czego my chcemy, nie wynaleźliśmy sami, lecz sejm wskazał: a gdy widzieliśmy, że niektórzy z rzeczników odstępują od wskazanej drogi, natenczas powstaliśmy, ażeby inaugurowaną przez sejm politykę doprowadzić do celu. I to jest programem rezolucyonistów; nie słyszałem zaś, ażeby ich kto inny, prócz Smolki, nazywał konfuzyonistami. Lecz wspomnę tu jeszcze o jego stronnictwie, które domaga się federacyi w austryackiem państwie, i dlatego. że chce walczyć z centralizacyą, nie chce tam iść, gdzie są reprezentanci tejże. To nie jest droga konsekwencyi, ażeby się uchylać od wszelkiej akcyi, w domu pozostać i grozić, a nie pójść na plac boju i stanowczą stoczyć walkę. W końcu oświadcza się mowca za adresem, z powodu wszakże zawartych w nim usterek, i że pominięto tamże wiele rzeczy, które podniesione być powinny, będzie albo sam stawiał poprawki, lub przyłączy się do tych, co w tym duchu stawiać będą poprawki.

Grocholski stawia wniosek o zamknięcie dyskusyi.

Marszałek osądza, iż jest większość za wnioskiem.

Grocholski prosi o zamknięcie dyskusyi lecz Marszałek wnosi, ażeby ze względu na mnogą liczbę zapisanych pro i contra do głosu, obie strony wybrały sobie po jednym mówcy jeneralnym, i zawiesza rozprawy na 10 minut.

Posłowie wychodzą i wróciwszy przedstawiają na mowców jeneralnych posłów Smolkę i Sapiehę.

Zapisani byli do głosu przeciw komisyi: Tyszkowski, Młocki, Czemeryński, Rutowski, Hoszard, Smolka, Naumowicz; za komisyą; ks. Sapieha, ks. Sanguszko, ks. Czartoryski Jerzy, hr. Wodzicki L. Ten ostatni zrzeka się głosu.

Sanguszko ogłasza, iż czuje się być obrażony, i zastrzega sebie głos na przyszłość.

Po niejakiej przerwie wybrano jeneralnymi mowcami Sapiehę, który imieniem mowców oświadcza, iż jest upoważniony do zrzeczenia się głosu — i Smolkę.

Smolka: Zwraca najprzód uwagę na twierdzenie posła Kabata — jakoby okoliczności dzisiejsze były daleko lepsze dla przeprowadzenia rezolucyi, jak w roku przeszłym. Sądzi, że dostatecznie udowodnił przeciwnie na posiedzeniu rannem — więc dodaje tylko to, że gdy w roku przeszłem ministerstwo koniecznie potrzebowało naszej delegacyi dla przeprowadzenia różnych uchwał i nic nie zrobiło, to tembardziej nic nie zrobi w roku bieżącym, kiedy otrzymało już to do czego dążyło.

Kabat ze Skrzyńskim utrzymują, że delegacya koniecznie powinna być wysłaną, bo rezolucya nie załatwiona. Otóż sprawozdawca mniema, że to jest najlepszy środek, by delegacya ciągle łaziła do Wiednia, ponieważ ministerstwo nigdy rezolucyi nie dopuści do załatwienia.

Dowodzi, że słusznie uważał i uważa rezolucyę jake rzecz niebyłą, bo według zasad parlamentarnych, wniosek, który spadł z porządku, traci wszelkie swe znaczenie.

Zbija dowodzenia Kabata, jakoby nic w rezolucyi nie można zmienić, albowiem taką rzeczą naruszonaby była powaga sejmu. A jakże się dzieje pyta mowca jeneralny, że sejm tyle swych uchwał zniósł po głębszem zastanowieniu lub próbie czasu, a na powadze nic nie stracił?

Posłowie Wodzicki i Smarżewski wypowiedzieli swe zapatrywania się na koronę. Wodzicki ma nadzieję, że korona widząc nasze dolegliwości, zawezwie innych ministrów i zadość im uczyni. Otóż korona nie może wiedzieć czy kraj skrzywdzony, czy nie. W państwie konstytucyjnem korona wie tylko o konstytucyi i wbrew większości Rady państwa nigdy nie postąpi, ministrów nie usunie. Zresztą nie korona lecz ci ostatni, jako odpowiedzialni, działają.

Poseł Wężyk boi się zmiany obecnej ustawy państwowej, baczny by z deszczu pod rynnę nie popaść. Gdyby to zdanie Wężyka było słusznem i możebnem, to Galicyi przyszłoby wiecznie stać na miejscu. Czy to dobrze? czy to postęp?

Pomimo że ani słowa nie mówiłem o federacyi posłom, Skrzyński i Smarzewski ciągle zarzucali

sprawozdawcy wystąpienie z programem federalistycznym. Mówił tylko to, aby sejm cofnął uchwałę z 2 marca i wezwał delegatów do opuszczenia Rady państwa. Wniosek sprawozdawcy jest na piśmie u marszałka; czytany był głośno; chyba zła wiara lub niezrozumienie rzeczy spowodowały ten zarzut o federacyi. W przeszłym roku i tym także, krytykując ustrój teraźniejszy państwa sprawozdawca zmuszony był objawić swe zdania, że forma federalistyczna, zdaje mu się najlepszą, bo aby uleczyć cały organizm, nie dosyć ręką się zająć, pozostawiając resztę bez leków; niezdrowia przez to się nie usunie; Galicya jest częścią państwa. Co do 4 grup, i to nie prawda. Nie mówił o 4, lecz mówił o grupach kilku, w jakie mogą się spoić narody dobrowolnem przyzwoleniem.

Ci co mówią, że Czesi nie chcą federacyi, nie znają stosunków. Mowca ma stosunki z wieloma Czechami i z różnemi znakomitościami krajów, wchodzących w skład państwa i wie lepiej. Czesi, węgierscy Słowacy, są wszyscy za federacyą. Zresztą jak nazwać stosunek Węgier do Austryi, lub Chorwatów do Węgier jak nie federalizmem? Co do Deaka który, według słów posła Skrzyńskiego zmartwić się miał mocno, dowiedziawszy się w przeszłym roku o wniosku mowcy za federacyą, ręczyć może, że to przesada. Już po sejmie widział się z Deakiem i ministrami węgierskimi — i żaden nie był zmartwiony.

Stronnicy rezolucyi twierdzą, że trzeba pójść do Rady państwa, aby tam walczyć. Ale czem walczyć? mową! — Toż to groch o ścianę. Jedna delegacya nic nie mówiła, druga mówiła — a obie nic nie wskórały. Cóż trzecia pocznie? (Śmiech).

Mamelukami mowca nigdy nie nazywał stronników ministeryalnych, lecz powiedział, że tak ich nazywają. To wielka różnica. A rezolucyonistów także nie przezywał, bo tylko mówił: nie daj Boże aby rezolucyoniści nic w Wiedniu nie wskórali, bo w takim razie z rezolucyonistów mogą się stać konfuzyonistami, a więcej nic. Nie zawadzi dodać, że niedawno pewien poseł w ratuszu powiedział, kto nie trzyma z rezolucyonistami ten warjat albo niedołęga, a jednakże nikt mu tego nie wymawiał. (Śmiech).

Skrzyński. Ja tak nie mówiłem.

Smolka. Może być, odpowiada. A teraz jeszcze jedno. Utrzymują, że tylko 8miu w sejmie jest za nieobesłaniem Rady państwa, i że w kraju nikt nie sprzyja temu projektowi. Tak bardzo źle nie jest. W kraju projekt nieobesłania Rady, coraz więcej zdobywa zwolenników, a przy głosowaniu o wyborze delegatów, pokaże się, że w sejmie więcej jak 8 jest takich posłów. W czasie właściwym w swojem i mych przyjaciół politycznych imieniu, postawię ten wniosek; gdy nie będzie wzięty pod rozwagę i przejdzie Izba nad nim do porządku dziennego, natenczas, oświadcza mowca, usunie się od wyborów.

Na tem się skończyło posiedzenie o godzicie 9¾ wieczorem.

Lwów 5 listopada.

Posiedzenie z 4 Listopada (ciąg dalszy).

Hr. Ludwik Wodzicki: Zapisałem się wczoraj do głosu z powodu kilku uwag jednego z mówców. Po dokładnem jednak zastanowieniu przekonałem się, iż to co mam odpowiedzieć, należy właściwie do dyskusyi, nad adresem. Mówca przemawia za federalizmem.

Czerkawski. Słyszeliśmy panowie w ciągu rozpraw dnia wczorajszego dwa poważne zdania o ważności i doniosłości adresu. Słyszeliśmy, że adresy takie w państwie konstytucyjnem nie mają wcale żadnej doniosłości i nie mogą też mieć żadnego praktycznego skutku. Bo Korona otoczona odpowiedzialnem ministerstwem nie może wbrew woli tegoż sobie postąpić w żadnym razie a najmniej w kwestyach konstytucyjnych. Udawanie się więc do Korony w kwestyi dotyczącej mianowicie zmiany konstytucyi uważał ten głos za bezowocny a zatem wszelkie wysyłanie adresu za bezużyteczne. Z drugiej strony stawiano ważność takich aktów bardzo wysoko. Prawo adresu politycznego należy do jednych z najcelniejszych prerogatyw reprezentacyi krajowej i wyrzeczono zdanie, że właśnie ta droga adresu miała być jedyną, którą chciano Sejmowi tego roku doradzić. Chociaż nie podzielam w zupełności zdania drugiego, bardziej się jednak do niego przychylam, niż do pierwszego. W każdym razie chwila, w której reprezentacya narodu drogą adresu przemawia do dzierżycieli najwyższej władzy politycznej, jest jedną z najuroczystszych i najdonioślejszych w życiu politycznem zdarzeń. Jest to według mego mniemania chwila, w której dwa najgłówniejsze czynniki wszechwładztwa narodu, jego reprezentacya i korona zbliżają się do siebie w celu wymienienia myśli w najważniejszych kwestyach obopólnego dobra i obopólnych interesów. Przypomnienia przyszłości i zastosowanie ich do obecnej chwili, tudzież wysnucie poprawy polityki na przyszłość, oto są 3 główne punkta, które adresa w każdym kraju zawierają i zawierać muszą. Władza wykonawcza, ministrowie stoją w chwili na uboczu, przemowa reprezentacyi narodu do korony jest wyrokiem ich działania, jest sądem, który naród wydaje o ich postępowaniu. Jeżeli porozumienie się korony z narodem, jest porozumieniem, że tak powiem na całej linii życia politycznego a co takiemu aktowi niedostaje co do ścisłości, to wynagradza objętość i obszerność widnokręgu. Z tych więc powodów wypływa znakomite znaczenie adresu a potrzebuję tylko wskazać na Francyą, jakie ogromne wrażenie wywarło tam przyznanie reprezentacyi prawa adresu i jak tam z niego korzystać umieją. Przedłożony nam projekt adresu jest niejako dalszym ciągiem tej akcyi politycznej przez nasz Sejm od dziewięciu lat przedsięwziętej i aż do obecnej chwili dochodzącej; jeżeli więc ma nas zadowolnić powinien zasady, które Sejm nasz dawniej wypowiedział, powtórzyć, rozwijać, uwydatniać a zwrot w tym względzie mógłby nastąpić tylko oparty na głównem i poważnem uzasadnieniu. Otóż co do projektu adresu zauważać muszę, iż niektóre zasady dawniej wyznawane nie są dość silnie uwidocznione, a to słabsze cieniowanie zakrawa jakoby na początek odwrotu, do którego w obecnej chwili żadnego nie widzę powodu.

W dawnych adresach bywały zawsze wyrażane trzy myśli, które streścić się dadzą w słowach: dążność do samorządu narodowego, zastrzeganie się przeciw centralizmowi a nareszcie jakby jaka nić czerwona, snująca się przez wszystkie adresy bezwarunkowe zaufanie do korony.

Co do samorządu, owego punktu pierwszego, wypisały go już wszystkie narodowości na swoim sztandarze. Różne jednak narody różnie się na to zapatrują. Te, które nie mają przeszłości dziejowej i zasobów umysłowych, muszą się z trudnością dobijać tego stanowiska. Są narodowości, które mają przeszłość dziejową ale dawno już minioną i które z sąsiadami swymi połączyli się jako pobratymczy naród. Tych położenie jest już poniekąd lepsze ale zawsze połączone z losem pobratymczych narodów, od których chcieć oderwać się równało by się niemałej klęsce. Jest rzeci rodzaj narodów zupełnie od tamtych odmienny. Żądanie samorządu jest z ich strony tylko żądaniem ciągłości ich egzystencyi a opór stawiany przez nich przeciwnikom samorządu jest walką o istnienie, o byt a zrzeczenie się takiego samorządu byłoby samobójstwem. Takim narodem my jesteśmy.

Mowa p. Kabatha *na 32em posiedzeniu Sejmu d. 3go listopada.*

Marszałek. Poseł Kabath ma głos.

P. Kabath (z mownicy). Zapisałem się do głosu nie w celu przemówienia przeciw ponowieniu naszej zeszłorocznej uchwały tak zwanej rezolucyi ale w zamiarze mówienia przeciw wnioskowi komisyi, konstytucyjnej. Z tego też powodu nie stanę na owem bardzo obszernem polu owych ogólnych poglądów politycznych i niepolitycznych, na którem stanęli obadwaj poprzedni mowcy, lecz stanę na szczegółowem, choć bardzo szczupłem stanowisku, wniosku komisyi konstytucyjnej.

Komisya konstytucyjna przedstawiła panom projekt do uchwały, którą mamy powziąść, w sprawie tak zwanej rezolucyi. Przedłożony projekt brzmi krótko, bo w kilku słowach załatwia najważniejszą dla kraju sprawę. Projekt ten zaleca się wprawdzie już samą zwięzłością, która niezaprzeczenie jest jedną z wielkich zalet każdej ustawy lub uchwały. Nasuwa się atoli pytanie, czy projekt komisyi prócz tej zalety zwięzłości ma także i inne potrzebne zalety. Już poprzedni mowca sz. p. Smolka wykazał panom, że projekt komisyi aczkolwiek zwięzły nie jest jednak jasny i dokładny, a ja nadto dodam, że nie prowadzi do celu do którego dążymy i dążyć powinniśmy. Gdy droga, którą projekt komisyi wskazuje, nie wydaje mi się właściwą i odpowiednią, gdy nadto nie widzę żadnego powodu, dlaczegobyśmy w tym roku mieli iść inną drogą, a nie tą, którąśmy szli w przeszłym roku, a przerzucanie się z jednej drogi na drugą bez najmniejszego powodu, nie da się niczem usprawiedliwić. Przeto już w komisyi konstytucyjnej do której jako członek miałem zaszczyt należeć, zastrzegłem sobie prawo przedstawienia Wysokiej Izbie przeciwnego wniosku. Korzystając z tego zastrzeżenia przedstawię panom mój zupełnie odrębny wniosek. Chociaż w komisyi konstytucyjnej do której powołaliście panowie jedną część najznakomitszych członków Izby — nie znalazłem między nimy ani jednego sprzymierzeńca i z mojem zdaniem pozostałem sam jeden, pomimo to, nie waham się wystąpić z tem mojem odrębnem zdaniem, będąc tego silnego przekonania, że jedynie droga, którą wskazuje mój wniosek jako najprostsza jest najwłaściwszą. Powody, które mię skłoniły do postawienia tego odrębnego wniosku są następujące. Jeden z ogólnych powodów jest to wzgląd na dzisiejszą sytuacyę polityczną w monarchii, które wskazuje, że zmiana ustaw zasadniczych wśród dzisiejszych okoliczności nie należy do rzeczy nemożebnych, a nawet dziś jest bardzo prawdopodobną. Nie zgadzam się pod tym względem ze zdaniem p. Smolki, który mniema, że dzisiejsze okoliczności mniej sprzyjają aniżeli w zeszłym roku. Właśnie w obec tej dzisiejszej sytuacyi politycznej umożebniającej spełnienie najgorętszych życzeń naszych, mniemam, że wniosek dążący do przeprowadzenia zmian ustaw zasadniczych, powinien być jasno i kategorycznie sformułowanym.

Żądania nasze jasno i kategorycznie powinniśmy wypowiedzieć, i nie powinniśmy się ograniczać na jakiemś ogólnikowem potwierdzeniu aktu już w przeszłym roku dokonanego — a to i dlatego, abyśmy dla braku formy nie narażali samej sprawy. Szczegółowe zaś powody usprawiedliwiające mój wniosek, który jest dosłownem powtórzeniem uchwały, są następujące:

Zeszłoroczna uchwała Sejmu z 24 września stoi dotąd niezałatwiona, bo spadła z porządku Rady państwa i nie doczekała się ostatecznego załatwienia. Cóż tedyc czynić nam wypada? Nic innego, jak odnowić ją w całości. Przy powzięciu przeszłorocznej uchwały uznał W, Sejm, że jedyną drogą prowadzącą do zmian ustaw zasadniczych, jest wniosek Sejmu.

I tak jak w przeszłym roku uchwalając tak zwaną rezolucyę, uznaliśmy, że wniosek Sejmu jest jedynym środkiem, wiodącym do osiągnięcia tego celu, tak i dziś nam to samo uczynić wypada, a nawet co innego czynić nam nie wolno. Uchwalając zaś w zeszłym roku t. z. rezolucyę stanęliśmy na stanowisku prawnem, opierając się na statucie krajowym, mianowicie na § 19 tego statutu. Stanąwszy raz na tem stanowisku nie wolno nam zejść z niego, bo właśnie w tej pewnej podstawie tkwi cała siła zeszłorocznych naszych uchwał. Rozpatrzywszy się bliżej w tej prawnej podstawie. nie możemy zaprzeczyć, że między wszystkiemi prawami, jakie statut krajowy nadaje sejmowi, prawo nadane mu § 19 tegoż statutu, zajmuje niewątpliwie najszczytniejsze stanowisko. Wszystkie inne prawa i atrybucye nadane sejmowi są w obec owego prawa prawami drugorzędnemi. Statut krajowy stawia w § 19 Sejm na straży praw i interesów kraiu i oddaje mu opiekę nad niemi. Nadając mu prawa czuwania nad dobrem i pomyślnością kraju, podaje mu zarazem środki, których Sejm ma użyć ku obronie tychże praw gdyby naru szone zostały, czy to ustawami powszechnie obowiązującemi, czy to urządzeniami państwowemi. § 19 statutu krajowego nadaje tedy sejmowi z jednej strony prawo walczenia na drodze legalnej przeciw wszystkim ustawom zasadniczym, które zgubnie oddziałują na dobro i pomyślność kraju, nadaje mu tem samem prawo walczenia na drodze legalnej przeciw centralistycznemu ustrojowi monarchii, z drugiej zaś strony podaje mu broń do tej walki, a tą bronią legalną jest wniosek Sejmu. Prawo wypływające z tego § 19 jest niewątpliwie jednem z najistotniejszych praw, jakie służą Sejmowi. Wobec tej nadzwyczajnej doniosłości tego prawa nie możemy nie robić użytku z niego, bo niewykonywanie tego prawa, jezeliby już nie było poczytane za milczące zrzeczenie się tegoż, dałoby powód do mniemania, że z tego prawa nie chcemy korzystać. Nie wolno nam zaniechać wykonywania tego prawa z innego jeszcze i to nierównie ważniejszego powodu.

Statut krajowy nadaje Sejmowi nie tylko prawo, ale wkłada nań zarazem i obowiązek czuwania nad dobrem i pomyślnością krajn, i wrazie jeżeli Sejm uznaje, że ustawy powszechnie obowiązujące zgubnie oddziaływają na dobro i pomyślność kraju, wkłada na niego obowiązek użycia prawnych środków do usunięcia owych ustaw. Bo statut krajowy w pomienionym § 19 orzeka, że Sejmy są powołane do tego. Jest to więc nie tylko prawem, ale jest zarazem i obowiązkiem Sejmu. Skoro zaś jest obowiązkiem Sejmu, czynić wnioski, dążące do zmiany ustaw nieodpowiadających potrzebom naszego kraju, spełnienie zaś lub niespełnienie obowiązków nie może zależeć od woli obowiązanego, bo inaczej obowiązek przestałby być obowiązkiem.

Przeto nie wolno nawet uchylić się od spełnienia obowiązku, jaki § 19. na nas wkłada, to jest: od obowiązku czynienia wniosków, wiodących do zmiany ustaw powszechnych, które nie odpowiadają stosunkom i potrzebom naszego kraju.

W poczuciu tego świętego obowiązku jaki ciąży na każdym pośle, nie mogłem przystąpić do zdania komisyi konstytucyjnej, która jak dowodzi jej projekt, nie zdaje się uznawać owego obowiązku. Postawieniem wniosku w myśl § 19. dążę do tego aby zeszłoroczna uchwała z dnia 24 września— tak zwana rezolucya — ktorą dziś ponowić zamierzamy, weszła do Rady państwa jako wniosek sejmu. Jestto główny cel mojego wniosku. W tem zachodzi główna i zasadnicza rożnica między wnioskiem moim a wnoskiem komisyi konstytucyjnej. Kto bez uprzedzenia odczytał projekt komisyi konstytucyjnej, nie może twierdzić iżby w nim spotkał się z wnioskiem sejmowym. Oświadczenie bowiem, że sejm obstaje przy zeszłorocznej uchwale, i wniosek w niej zawarty w całości ponawia, niczem innem nie jest, jak tylko ogólnikowem potwierdzeniem zeszłorocznego aktu politycznego Sejmu, jest poświadczeniem istnienia i ciągłego trwania tego aktu, jest, że tak powiem, wyznaniem wiary politycznej Sejmu — ale nie jest wnioskiem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Bo cóż to znaczy: wniosek czynić? Wniosek czynić znaczy tyle, co podać coś do rozważania — przedstawić jakiś projekt, przedłożyć jakąś propozycyę. W projekcie komisyjnym zaś nie widzę wniosku w właściwem tego słowa znaczeniu — i Rada państwa nie znajdzie go w nim, ona bowiem po największej części z Niemców złożona weźmie do ręki tekst niemiecki statutu krajowego, i cóż tam odczyta, otóż odczyta § 19. ustawy który powiada: *Der Landtag ist berufen Anträge zu stellen.*

Pytam się tedy czy Rada państwa uzna i może uznać zaprojektowane przez komisyę potwierdzenie „iż Sejm przy uchwale zeszłorocznej obstaje“ za wniosek sejmu? *als einen Antrag?*

Wniosek komisyi konstytucyjnej wyklucza nadto wszelką możliwość jakichkolwiekbądź obrad, jakiejkolwiek dyskusyi i uchwał Rady państwa, bo pytam się panów, czy uchwała tak brzmiąca „że Sejm obstaje przy swej zeszłorocznej uchwale i wniosek w niej zawarty ponawia,“ czy uchwała taka może się stać przedmiotem obrad, rozpraw, dyskusyi i uchwały Rady państwa. Nad czemże ma Rada państwa radzić — cóż ona ma uchwalić czy może to, że Sejm galicyjski obstaje przy swojej uchwale i wniosek w niej zawarty, ponawia. Przyznacie panowie, że to przedmiotem obrad i uchwał Rady państwa żadną miarą być nie może. Zwróćcie panowie nadto swą uwagę i na tę okoliczność, że wniosek komisyi konstytucyjnej nie określa nawet bliżej onej uchwały z 24 września 1868, którą ponawia; w ogóle tylko powiada, że Sejm obstaje przy uchwale z 24 września 1868. Pytam się tedy, zkądżeż ma rząd, zkąd ma Rada państwa wiedzieć, że na posiedzeniu z 24 września roku ubiegłego li tylko owa uchwała, żądająca zmian ustawy zasadniczej, czyli tak zwana rezolucya, a żadna inna nie była powzięta. Tego ani Rada państwa, ani rząd nie wiedzą i wiedzieć nie mogą. Na dowód tego twierdzenia mego posłużyć może fakt najświeższy. Wczoraj były na porządku dziennym dwa wnioski, obydwa stawiane na podstawie § 19 statutu krajowego — pierwszy w sprawie podatkowej, drugi w sprawie tak zwanej rezolucyjnej, o której dziś mówimy. Gdyby wczoraj obydwa wnioski były uchwalone, byłyby dwie uchwały stanęły na dniu 2 listopada 1869 na podstawie § 19. statutu krajowego, obydwie dążące do zmian ustaw zasadniczych. — Jeżeli byśmy ponawiając uchwałę powziętą dnia 2 listopada, powiedzieli, że obstajemy przy uchwale, z d. 2go listopada, któż może wiedzieć, której to uchwały się tyczy, czy uchwały względem podatku gruntowego, czy uchwały tej, o której dziś mowa. Jakiż tedy będzie skutek wniosku komisyi konstytucyjnej. Otóż żaden inny jak tylko ten, ze rząd uchwałę Wys. Sejmu, jeżeli będzie powziętą w myśl wniosku komisyi konstytucyjnej, tj. owe oświadczenie „obstawania przy zeszłorocznej uchwale i ponowienia wniosku w niej zawartego“ — przyjmie do wiadomości i złoży do aktów, nie czując się obowiązanym do przedłożenia tego wniosku Radzie państwa. Jestem tak silnie o tem przekonany, że mniemam, iż szanowny sprawozdawca na zapytanie moje, ażali uważa możliwem wprowadzenie naszej zeszłorocznej rezolucyi do Rady państwa w tym przypadku, jeżeli wniosek komisyi konstytucyjnej będzie uchwalony — przeczącą da mi odpowiedź. Przewiduję wprawdzie, co mi odpowie sprawozdawca, to jest, że rząd ani mego ani komisyjnego wniosku nie przedłoży Radzie państwa, a gdy po przemówieniu sprawozdawcy, już nie otrzymam głosu, więc aby zapobiedz tej lub podobnej odpowiedzi — powtarzam jeszcze raz zapytanie moje z tym dodatkiem, iż pytanie moje nie dąży bynajmniej do tego, abym się dowiedział, co Rząd z naszą uchwałą zrobi — bo o tem ani ja ani sprawozdawca, ani żaden z nas nic wiedzieć nie możemy. Moje pytanie żąda odpowiedzi: ażali sprawozdawca uważa możliwem wprowadzenie naszej zeszłorocznej uchwały, jako wniosku sejmowego do Rady państwa po przyjęciu wniosku komisyi — nawet w tym razie, jeżeli rząd będzie dla niej przychylnie usposobionym? Bądź co bądź, kwestya ażali wniosek komisyi konstytucyjnej może być uważany jako wniosek w ścisłem tego słowa znaczeniu? jest co najmniej kwestyą wątpliwą. Dowodem tego są głosy, które się już objawiły w tej Izbie; jak głos pana Smolki, a i głosy posłów, których prawdopodobnie jeszcze usłyszymy.

Jeżeli tedy kwestya ta między nami jest wątpliwą, to nie wątpię o tem, że ona będzie co najmniej wątpliwą i w Radzie państwa. Ja zaś mam to przekonanie, że Rada państwa orzecze stanowczo, że wniosek komisyi konstytucyjnej nie jest wnioskiem w ścisłem tego słowa znaczeniu, że więc nie może być przedmiotem obrad i uchwał Rady państwa.

Wykazałem tedy, że w razie przyjęcia wniosku komisyjnego, wprowadzenie rezolucyi jako wniosku sejmowego na stół Rady państwa, stanie się niemożliwem. Zachodzi tedy pytanie, czy będzie możliwem wprowadzenie naszej przeszłoroczuej uchwały inną drogą na stół Rady państwa? Jedyna droga, na której mogłaby rezolucya wejść do Rady państwa, iest droga otwarta każdemu członkowi Rady państwa na podstawie regulaminu, uchwalonego dła tejże Rady państwa. Każdy członek naszej delegacyi, jako członek Rady państwa może wnieść do Rady państwa naszą uchwałę przeszłoroczną, ale jeżeli to uczyni jeden lub drugi z delegatów naszych, uczyni to nie imieniem Sejmu — ale jako członek Rady państwa — jako pojedynczy poseł — i to na podstawie regulaminu uchwalonego dla Rady państwa. Wejdzie w takim razie nasza uchwała przeszłoroczna do Rady państwa, ale już nie jako wniosek sejmowy, lecz tylko jako wniosek pojedynczego posła, choćby przez całą delegacyę poparty został.

Zastanówmy się teraz nad skutkami wprowadzenia tą drogą rezolucyi do Rady państwa. Przedewszystkiem mniemam — czego mi też nikt zapewne nie zaprzeczy — że zachodzi wielka róznica między wnioskiem Sejmu a wnioskiem pojedynczego posła.

Nie tak łatwo odważy się Rada państwa lekko zbyć lub wcale przejść do porządku dziennego nad wnioskami Sejmu. Dowodem tego jest cały przebieg sprawy rezolucyjnej na ostatniej sesyi Rady państwa, która choć jej była nieprzychylną, nie chcąc jednak przejść nad nią do porządku dziennego zwlekała ją wszelkiemi sposobami, byle jej nie załatwić odmownie. Na dowód tego przytoczę panom słowa sprawozdawcy i członka Rady państwa Dr. Kaisera, który w sprawozdaniu o sprawie rezolucyjnej powiedział, że byłoby nie politycznie i bardzo niebezpiecznie ze strony Rady państwa, gdyby lekko chciała zbyć wnioski całego Sejmu, reprezentującego interesa jednego z najznaczniejszych krajów koronnych. — Tymi atoli względami nie będzie się powodowała Rada państwa, jeżeli jej przedłożony będzie nie wniosek Sejmu, ale wniosek pojedynczego posła, zwłaszcza jeżeli się przytem dowie Rada państwa o tem, że Sejm galicyjski nie uchwalił nawet wniosku — lecz poprzestał na ogólnikowem tylko potwierdzeniu zeszłorocznej uchwały.

Pominąwszy ten wzgląd, nie możemy pominąć jeszcze innego, tj., że Sejm nie może upoważnić delegacyi do wniesienia rezolucyi na stół Rady państwa, raz dla tego, że sejm nie może jej udzielić instrukcyi, a powtóre dla tego, że jak już przedtem powiedziałem, przedłożenie wniosków jest nietylko prawem ale i obowiązkiem Sejmu. Sejm zaś nie może się uchylić od tego obowiązku, i przenieść go na delegacyę. Pytam się tedy, czy który z członków delegacyi odważy się wnieść rezolucyę naszą do Rady państwa, raz nie mając i nie mogąc mieć upoważnienia do tego ze strony Sejmu, a powtóre nie mając i nie mogąc mieć pewności powodzenia. Wobec tego Wysoki Sejm nie może mieć pewności czyli uchwała zeszłoroczna przyjdzie na stół Rady państwa, bo zależeć to będzie jedynie od dobrej woli pojedynczego posła i od jego odwagi, czy zechce wziąść odpowiedzialność na siebie wobec kraju i Sejmu, wnosząc rezolucyę a nie mając pewności pomyślnego powodzenia. Żadnej więc nie możemy mieć pewności, czy nasza zeszłoroczna uchwała wejdzie do Rady państwa i stanie się przedmiotem jej obrad i uchwał. Ostatecznie będzie to zależeć li tylko od dobrej woli pojedyńczych posłów.

Nakoniec nie możemy pominąć i tej uwagi, że nie wolno nam pozbawiać naszej zeszłorocznej uchwały charakteru aktu politycznego sejmu, i zepchnąć ją z tego szczytnego stanowiska, na jakie jako wniosek sejmu zasługuje do niskorzędnego znaczenia wniosku pojedynczego posła; zwłaszcza, że naszej delegacyi na ostatniej sesyi Rady państwa po długich i trudnych zabiegach udało się przecież doprowadzić do tego, że nasza przeszłoroczna uchwała stała się przedmiotem obrad i uchwał w wydziale konstytucyjnym Rady państwa. Różnica tedy, jaka zachodzi między wnioskiem moim a wnioskiem komisyi jest ta, że mój wniosek otwiera drogę do wprowadzeuia rezolucyi jako wniosku Sejmu na stół Rady państwa i nie wyklucza możliwości wprowadzenia jej przez pojedynczego posła, jeżeli który z delegatów naszych zechce mieć tę odwagę wnieść ją w swojem imieniu do Rady państwa, nie mając pewności powodzenia. Wniosek komisyi konstytucyjnej zaś wyklucza pierwszą drogę, bo czyni niemożliwem wprowadzenie naszej uchwały, jako wniosku sejmowego, a czyni nie prawdopodobnem wniesienie jej przez pojedynczego posła.

Wykazawszy różnice zachodzące między wnioskiem moim a wnioskiem komisyi, wykazawszy skutki jakieby pociągnąć mogło przyjęcie wniosku komisyi konstytucyjnej, pozwólcie panowie, abym poświęcił kilka słów mojemu wnioskowi. W samym wstępie mojego wniosku chcę mieć ponowioną zeszłoroczną uchwałę w całości. Tym ustępem dążę do tego, aby Wys. Izba przyjęciem tego wstępu, już naprzód orzekła, iż niedopuści żadnej zmiany, żadnego uszczuplenia żądań objętych w zeszłorocznej uchwale. Mojem i moich politycznych przyjaciół imieniem oświadczam, iż stojąc niewzruszenie przy zeszłorocznej uchwale tak zwanej rezolucyi, nie dopuścimy z naszej strony najmniejszego uszczuplenia żądań w owej uchwale wypowiedzianych. Mniemamy jednak, że i wszyscy inni pp. posłowie to samo uczynią, a to z powodów następujących. W naszej zeszłorocznej uchwale rezolucyjnej odbijają się jak w zwierciedle z jednej strony dolegliwości, z drugiej życzenia kraju. Życzenia, które przez bardzo długi szereg iat tłumiliśmy w sobie, jak długo nam nie było wolno wystąpić jawnie z wypowiedzeniem onychże. Odzyskawszy wolność przemówienia, wolność wypowiedzenia tego, co kraj dolega i upomnienia się o swoje prawa, uczyniliśmy to po raz pierwszy w naszej zeszłorocznej uchwale. Odtąd życzenia i żądania kraju przybrały kształty wyraziste i wystąpiły w postaci widzialnej, odtąd rezolucya zeszłoroczna, streszczająca życzenia kraju, stała się jawnym dogmatem, stała się wiarą polityczną całego kraju, i przeszła że tak rzekę w krew narodu, która w jego tętnach z każdym dniem coraz silniej bije i bić nie przestanie, dopóki słusznym życzeniom kraju zadość się nie stanie.

Pytam się tedy — czy w obec tego znaczenia rezolucyi, czy w obec tego, że rezolucya stała się owym sztandarem, przy którym dziś stoi kraj cały, wolno nam, którzy jesteśmy i powinniśmy być wiernymi jego reprezentantami, czy wolno nam lekceważyć lub wcale działać wbrew woli całego kraju! Nie panowie! to być nie może — komu jest świętym głos kraju — ten musi obstawać przy żądaniach zawartych w rezolucyi i nie może dopuścić, aby one doznały choćby najmniejszego uszczuplenia.

Nietylko wzgląd na powszechny głos kraju — są jeszcze inne względy, które nam nie dozwalają abyśmy dopuszczali jakiejkolwiekbądź w tym względzie zmiany, a tym jest wzgląd na powagę i godność naszego Sejmu. Zaledwie rok minął od uchwalenia tak zwanej rezolucyi — odląd w kraju nic nie zaszło takiego, coby wymagało uszczuplenia żądań objętych ową rezolucyą — pytam się tedy, czy nie ubliżylibyśmy powadze Sejmu naszego, gdybyśmy zaledwie po upływie jednego roku, przystąpili już do poprawek lub zmian, czy nie świadczyłoby to, że w zeszłym roku uchwaliliśmy coś takiego, czego już dziś żałujemy, czy nie dalibyśmy tem samem sobie świadectwa, że nasza uchwała zeszłoroczna nie była wynikiem głębokiej rozwagi, lecz następstwem chwilowego może uniesienia?

Nie. — Panowie tak być nie może, tak głos kraju, jak i wzgląd na powagę i godność naszego Sejmu nakazują nam obstawać w zupełności przy powziętej uchwale i niedopuszczać najmniejszych jej uszczupleń. Jeżeli jednak jest kto między nami, który się może nie zgadza z jednym lub drugim ustępem zeszłorocznej uchwały — jeżli jest kto, który nawet podziela zdanie p. Smolki przed chwilą wypowiedziane: że przeszłoroczna uchwała stoi poniżej poziomu mierności, i ten powinien według mego niezachwianego przekonania poświęcić swoje indywidualne zdanie dla uszanowania powszechnego głosu kraju i zachowania powagi i godności naszego Sejmu. Jeśliby jednak mimo tego nad wszelkie spodziewanie znalazł się ktoś między nami, coby chciał uszczuplać poprawkami żądania nasze objętę ową uchwałą, tego nie starajmy się nawet przekonać o niedopuszczalności jego wniosków — nieodpowiadajmy na nie, i nie wdawajmy się w krytyczny rozbiór i zbijanie jego wywodów, lecz dajmy mu już naprzód tę odpowiedź: że głos kraju i wzgląd na powagę Sejmu nie pozwalają nam nawet, abyśmy dopuszczali możliwości jakichkolwiek rozpraw nad rezolucyą w zamiarze uszczuplenia jej. Te są powody, dla których nie przystąpiłem do wniosku komisyi konstytucyjnej i zastrzegłem sobie prawo przedstawienia innego wniosku, który też przy szczegółowej debacie przedłożę.

Mowa posła Chrzanowskiego (d. 3 listopada).

Izbę znużoną dwudniowemi rozprawami nie będę nużyć długą mową. Zapatrywanie się moje streszczę jak najkróciej.

„Występuję przeciw przedłożonemu nam projektowi adresu; albowiem uważam go nie tylko mdłym i bladym co do formy, ale nieodpowiednim co do treści, bo nie wyraża myśli, jaką Sejm w niem wyrazić mojem zdaniem powinien, ściąga Sejm z tego stanowiska, na którem stanął w zeszłorocznym adresie. Po raz pierwszy a przynajmniej po raz pierszy wyraźnie upomniał się Sejm w adresie zeszłorocznym o prawa naszego kraju nie na mocy paragrafów, patentów i dyplomów, ale na mocy tego, że jesteśmy częścią narodu historycznego, który przez kilkanaście wieków niepodległem był państwem, a chociaż byt polityczny mu odebrano, żyje pełnem życiem w gronie narodów. Nie będę tu odczytywał odnośnego ustępu z adresu zeszłorocznego, gdyż jestem przekonany, że ma go Sejm w żywej pamięci.

Z radością [illegible] w roku zeszłym fakt w tej Izbie, że chociaż wielu mowców występowało wówczas przeciw drodze postępowania, którą Sejm poszedł i idzie, żaden nie wystąpił przeciw temu szerokiemu istnemu tytułowi prawnemu, na którem Sejm oparł żądania swoje o przyznanie krajowi samorządu narodowego i samodzielnego stanowiska w monarchii. Gdzie w zaprojektowanym adresie szukać oparcia żądań kraju na tym tytule prawnym? Powiedzą, że tam jest. Może, lecz potrzebaby oko uzbroić w perspektywy, aby tego dojrzeć.

Sprawozdawca komisyi p. Zyblikiewicz usprawiedliwiał pominięcie w adresie zaprojektowanym naszego tytułu prawnego i nieoparcie na niem żądań kraju zmianą okoliczności, i zmianą sytuacyi! Nie wiem czy szanowny sprawozdawca mniemał, że ta zmiana okoliczności wpływała na osłabienie naszego tytułu prawnego, nieprzedawnionych nigdy praw naszego narodu, których 100 letnie klęski w niczym nadwątlić nie mogą, czy też mniemał, że sytuacya tak się zmieniła, iż według jego zdania nie należy opierać żądań kraju na tym tytule prawnym. Tak jedno jak drugie mniemanie są wedłng mnie bezzasadne. Zdaniem mojem zawsze i w każdem położeniu a tem więcej dzisiaj, żądanie i prawo kraju do samodzielnego stanowiska, opierać winniśmy na tym tytule prawnym, że jesteśmy częścią narodu polskiego.

W obronie myśli, aby Sejm w uchwalonym teraz adresie nie schodził ze stanowiska, które w r. z. zajął, i aby tylko na podstawie tego tytułu prawnego, na którym w r. z. żądania kraju poparł, opierał je również w teraźniejszym adresie — w obronie tej myśli nie będę się odwoływał do uczucia narodowego szanowni posłowie, którem wszyscy silnie przeniknieni jesteście. Wspomnę tylko, że oparcie żądań naszych na tym tytule prawnym jest nie tylko zgodne z uczuciem narodowem, ale zgodne ze zdrową i prostą polityką, a polityka prosta jest ostatecznie najzręczniejszą i najlepszą. Jeżeliby Sejm dla poparcia swych żądań powołał się także na dyplomy, lub ich słowa przytaczał, jak to jest w projekcie adresu, wywołałby zarazem zarzut, iż Galicyi nie można dać tak samodzielnego stanowiska, jakiego żąda, gdyż na mocy tego samego dyplomu, na którym się opiera, należałoby takie samo stanowisko dać Gorycyi, Gradysce, Vorralbergowi i innym 17 krajom i kraikom, a to byłoby rozbiciem państwa.

Lecz ten zarzut upada, jeżeli żądania nasze Sejm oprze na tym tytule prawnym, iż jesteśmy w państwie reprezentantami narodu polskiego; a nadto to otwiera najłatwiejszą drogę do zmiany organizmu państwa odpowiednio prawom indywidualności historyczno narodowych, jak to zaraz wskażę.

Niektórzy z mowców zabierających głos wczoraj w rozprawie ogólnej, przedstąwiali jako zaletę projektowanego tu adresu, iż dopomina się o urządzenie całego państwa w imię wszystkich ludów całej Austryi. Sejm w zeszłorocznym adresie upomniał się także wyraźnie o lepsze ukonstytuowanie się państwa, ale tylko o tyle o ile się nas tyczy, bo upomnieć się o to mamy. Otóż pragnę, ażeby Sejm nie zchodził w r. b. z tej drogi, gdy uważam że droga ta nie tylko nie jest przeciwną urządzeniu państwa na zasadach, aby każdy naród historyczny, każda indywidualnosć historyczno-narodowa miała zapewnione w niem samodzielne stanowisko i samorząd narodowy, ale owszem mniemam, że droga ta jest najlepszą a może jedyną, prowadzącą do ukonstytuawania państwa na tych zasadach, najlepszą drogą do przyprowadzenia bez wielkich wstrząśnień teraźniejszego ustroju monar-

chii w państwo związkowe, w związek narodów historycznych pod berłem jednej dynastyi.

Od dawna silnie w Sejmie i za Sejmem popieram myśl, że monarchia będzie potężną, gdy zmieni się w państwo związkowe, w związek narodów historycznych, złączonych w celu wspólnej obrony wolności i narodowości każdego przeciw dwom sąsiadom wojennym i zaborczym potęgom Moskwie i Prusom. Ale idzie o drogi przeprowadzenia takiego urządzenia państwa. Dawniej, zanim stanął dualizm, można było bez wielkich wstrząśnień przeprowadzić takie urządzenie państwa od razu przez równoczesne przyznanie samodzielnego stanowiska wszystkim narodom historycznym państwo składającym. Lecz właśnie wówczas, gdy to było możebnem, sprzeciwiali się temu ci, którzy teraz żądają konstytuanty. Dzisiaj nie burzyć odrazu wszystkiego co dotąd zbudowano, ale starać się należy, aby przez częściowe przebudowanie i przez kolejne przyznanie praw i samorządu narodowego zupełnego wszystkim narodom historycznym w państwie, przejść można bez niebezpiecznych wstrząśnień drogą konstytucyjną z dualizmem w pluralizm i w ustrój państwa związkowego. Położyłem tu nacisk na wyrazy drogą konstytucyjną, a to z powodu iż słyszałem wczoraj w tej Izbie pochwały dla zamachu stanu. Wprawdzie niekiedy zamach stanu mógł się okazać dla nas korzystnym, ale niebezpiecznem jest pochwalać je w ogóle, niebezpieczinej zaś jeszcze o nie prosić.

Przypominam, że prócz częściowego zamachu stanu w 1865 r. jeżeli to można nazwać zamachem stanu, widzieliśmy zamachy stanu w r. 1848 i 1849. Wprawdzie i wówczas oświetlono obie stolice nasze Lwów i Kraków, a nawet Wiedeń i Peszt, ale pożarem zbombardowanych i zapalonych domów, kościołów i uniwersytetów, w rezultacie miano 10 letnie rządy Bacha.

Wracając do rzeczy streszczam się, że Sejm w roku zeszłym upomniał się na mocy naszego prawnego nigdy nieprzedawnionego tytułu, o taką zmianę ustroju państwa, jaka się nas tyczy, aby nasz naród miał w nim zapewnione stanowisko dzielne, i wypowiedział, że ta droga prowadzi do takiego urządzenia państwa, która mu da siłę i potęgę. Otóż sprzeciwiam się aby Sejm w tegorocznym adresie zeszedł z tego stanowiska i z tej drogi. Jeżeli projekt adresu nam tu przedłożony zostanie poprawiony odpowiednio tym dwom wytycznym wskazanym tu myślom, będę za nim głosował. A jakkolwiek uważam, iż trudno go poprawić w ten sposób poprawkami w Izbie wnoszonemi, będę za niemi głosował, o ile myślom wskazanym odpowiadają, a raczej za przekazaniem ich komisyi wraz adresem. Jeżeli następnie komisya przyniesie odpowiednio zredagowany adres, będę za nim głosował, w przeciwnym razie wolę raczej, ażeby nie było żadnego adresu, jak taki, w którymby zeszedł Sejm ze stanowiska i drogi, na jakim w zeszłym roku stanął.

Kotar 2 listopada.

Z obszernego listu mojego o wyprawie do Dragalu i Cerkwic mogliście się przekonać, że dzielne wojsko austryackie pod odpowiedniem dowództwem bardzo dobrze się sprawuje. Energiczne to wystąpienie przeciw powstańcom było bardzo pożądane, bo nieprzyjaciele Austryi zaczęli się już naigrawać z wojska. Szło tu tylko o wpływ moralny, jaki pierwsze niepowodzenia wywierały na armię, bo strategicznych korzyści powstańcy nie są w stanie osiągnąć zwłaszcza po wzmocnieniu warowni Dragalu i zaopatrzeniu jej w prowianty. Warownia Trynita zbyt blisko leży od Kotaru, aby jej niebezpieczeństwo miało zagrażać, a napadających na nią powstańców zmuszono do odwrotu kilkoma batalionami z Kotaru wysłanemi. Zresztą warownie w ręku powstańców niemają wielkiego znaczenia, nie są dla nich punktem obronnym, bo artylerya może każdą taką warownię zrównać z ziemią w ciągu dwóch godzin.

Północne warownie już zaopatrzono w żywność a obecnie głównem zadaniem wojska będzie oczyścić południową część okręgu kotarskiego, oswobodzić Budę przez powstańców obleganą i odebrać zdobytą warownię Stanjewicze. W tym celu na jutro przygotowują osobną wyprawę. Oczyści ona przedewszystkiem drogi z Kotaru do Buduy, a potem zejdzie z wyżyn ku brzegom morskim. Na uskutecznienie tej wyprawy i równoczesne obsadzenie Kotaru i Risana, wystarczają 5 pułków i 2 bataliony strzelców, tj. tyle, ile tu obecnie stoi wojska. Lecz przezto jeszcze nie rozumiem, że już nie są potrzebne dalsze posiłki wojskowe; owszem będą one niezbędne dla szybszego działania przeciw powstańcom.

Paryż 3 listopada.

-*i*- Nikt się nie spodziewał, aby rząd opóźniwszy zwołanie Izby aż na sam koniec listopada, wybory dodatkowe przed tym jeszcze terminem oznaczyć zamyślał. Tymczasem tak jednakże się stało, a wyborcy czterech okręgów paryskich i dwóch prowincyonalnych w dniach 21 i 22 b. m. do wyboru deputowanych swoich przystąpić mają. Z dziewięciu deputowanych Paryża czterech jak wiadomo, a mianowicie: Gambetta, Bancel, Ernest Picard i Juliusz Simon, przyjęło deputacyę z okręgów prowincyonalnych; chodzi więc o wybór ich następców, o powiększenie szeregów opozycyi czterema nowemi reprezentantami nieprzyjaźnie dla rządu usposobionéj stolicy. Kwestya ta nie łatwa, ogólnie bowiem wierzono, że rząd dopiero zapewne w styczniu przyszłego roku wybory dodatkowe zarządzi, i z tego powodu nie przygotowywano się do nich wcale. Być może bardzo, że brak ten przygotowań skłonił właśnie rząd do wydania dekretu w nadziei, że przy panującym rozstroju i krótkości czasu, opozycya nie zdoła się porozumieć i tym sposobem, który z kandydatów rządowych względną większość uzyska. Dotychczas, rzeczywiście nie wiadomo jeszcze jacy kandydaci do walki wystąpią w czterech interesowanych okręgach; w obozie opozycyjnym biją na alarm i zwołują zgromadzenia wyborcze, organizują komitety, dzienniki otwierają swe szpalty dla okólników wyborczych, ale dotąd dwa tylko się ukazały; Artura Picard, brata Ernesta i Allou. *Peuple* ze swéj strony zawiadomił publiczność, że p. Terme, kandydat miły rządowi, pobity przy wyborach w maju, stawia znów odważnie kandydaturę swoją w pierwszym okręgu. Artur Picard, redaktor dziennika *Electeur libre*, należy do tego samego odcienia opozycyi, co i brat jego; p. Allou zaś, adwokat kwalifikuje się do kategoryi tak zwanych niezależnych, i *Monitor* wybór jego z tego powodu bardzo gorliwie popiera. W okólniku do wyborców p. Allou jasno program swój polityczny określa, samorząd kraju na pierwszem miejscu stawia, nie zaniedbuje dodać przytem, że domaga się swobody prasy i druku, swobody zgromadzeń, swobody osobistéj, zniesienia artykułu 75 konstytucyi z r. VIII, szerokiéj emancypacyi gmin, wyzwolenia Paryża i Lyonu z pod zarządu prefektów, zmniejszenia budżetu wojny, oszczędności i porządku w finansach, szkół elementarnych bezpłatnych lecz nie przymusowych, i rozdziału kościoła od państwa. Jak widzimy, niedawno jeszcze opozycya zacięta szerszego nie stawiała programu, ale w ciągu kilku lat ostatnich opinia publiczna szybkie tu zrobiła postępy, i dziś stronnicy niezależni rządu tak samo jak i przeciwnicy jego szczerego samorządu żądają. Nieprzejednani, pobici w dniu 26 października, nową przeciw rządowi rozpoczynają kampanię. *Reveil* doradza usilnie wyborcom paryskim, aby głosowali na kandydatów, którzy stanowczo odmówili złożenia przysięgi na wierność konstytucyi i cesarstwu, i za takich Ledru-Rollina, Ludwika Blanc, Barbesa i Feliksa Pyat przedstawia; ponieważ zaś głosy dane tym kandydatom, jako nieprawne, bez rachunku odrzuconeby zostały, radzi składać do urny kartki bez żadnego nazwiska.

Projekt to dziwaczny i żadnego nie mający sensu, ale nieprzejednanym ani o logikę, ani o sens nie chodzi; radzi korzystać z każdéj sposobności, aby swą nienawiść do cesarstwa okazać, manifestując uczucia swoje jak umieją i mogą. Daleko ważniejszymi są dwa następne projekta, aby w dniu 3 grudnia uroczyście poświęcić pomnik Baudina i wywołać wielką ludową manifestacyę na smętarzu Montmartre, a jednocześnie w Izbie podnieść kwestyę grudniowego zamachu i Cesarza w stanie oskarżenia postawić. Bancel, Raspail i kilku innych jeszcze deputowanych *ejusdem farinae* mają podobno z tym aktem oskarżenia wystąpić.

Być może, skończy się to wszystko na niczem, tak jak i manifestacya z 26go października; ale projekta te szerzą niepokój, rozsiewają trwogę i powiększają i tak już dotkliwą handlową i przemysłową stagnacyę. Z obawy o dzień 26 października dwadzieścia tysięcy cudzoziemców wyjechało z Paryża; dzień 3 grudnia zapewne nie skłoni ich do powrotu, niezadowolenie więc coraz bardziéj w klasie pracującéj szerzyć się będzie. Czy opinia umiarkowana potrafi zwalczyć rewolucyjne stronnictwo i zarazem zmusić rząd do wstąpienia na drogę szczerze parlamentarną, jest to pytanie, na które niepodobna dać odpowiedzi w téj chwili; od rozwiązania jego jednakże losy dziś Francyi zawisły. Pomimo niesłychanéj gwałtowności, z jaką dzienniki radykalne na Cesarza napadają, codziennie prawie nazywając go krzywoprzysięzcą, rząd wyrzekł się zamiaru ścieśnienia swobody prasy, gwałtowność ta bowiem zaczyna drażnić opinię publiczną, i zbawienną wywoływać reakcyę. Jeszcze tak kilka miesięcy, a nieprzejednani tak się wydeklamują i wypiszą, że sami nie będą wiedzieli, co mają pisać daléj.

Samą negacyą, samą potwarzą i gwałtownemi zarzutami żyć niepodobna; trzeba mieć i dodatni program w zapasie, a to stanowi właśnie achilesową piętę zaciętych rewolucyonistów: chcą zwalić cesarstwo, lecz co postawić na jego miejscu, nie wiedzą.

Za jenerałem Fleury, który obecnie jest już w Berlinie, wybrał się nareszcie w drogę do Londynu i p. de Lavalette ambasador przy angielskim dworze. P. de Lavalette zwlekał podobno z wyjazdem w nadziei, że treść jego p. Rouher wystąpi znowu na polityczną widownią, a tem samem i on lepsze jakie stanowisko uzyska. Nadzieje te, przynajmniéj na teraz, zawiedzione zostały, i p. ambasador miał pożegnalną audyencyę u Cesarza w sobotę, a dziś zapewne znajduje się już w Londynie. Stronnictwo liberalne, lękające się ciągle intryg p. Rouher i jego familii, z przyjemnością wiadomość tę przyjęło. Nowy ambasador pruski, baron Werther, przybył w poniedziałek w wieczór do Paryża. Cesarz bawi ciągle w Compiègne, i co drugi dzień z ministrami pracuje; cesarzowa dopiero podobno 11go grudnia z podróży swojéj powróci.

Kraków 8 listopada. W wymienionych w poprzednim numerze nominacyach na komisarzy powiatowych i adjunktów, powinno być między pierwszymi: Jan Sałasz a nie Jan Szałak; między drugimi zaś: Bronisław Gumiński, a nie Gurciński.

Sekretarz namiestnictwa Jakób Kulczycki i naczelnik powiatowy Wawrzyniec Pressen zamianowani zostali starostami powiatowymi pierwszej klasy, zaś komisarze powiatowi i byli naczelnicy powiatowi Aleksander Ziembicki i Rudolf Ciszka starostami powiatowymi drugiej klasy.

Wiedeń 7 listopada. Przeszło pięć tygodni trwa powstanie w południowej Dalmacyi, wre bratobójcza walka z wszystkiemi następstwami, jakie każdej wojny nieregularnej bywają udziałem. Powstańcy walczą z energią, wytrwałością, poświęceniem i zapałem, godnemi lepszej sprawy, wszystko chwyciło za broń, w szeregach stanęli starcy, kobiety i niedorosła jeszcze młodzież, a rozjątrzeni do najwyższego stopnia częściowem niepowodzeniem, widokiem poległych na polu bitwy i rozstrzelanych wyrokami wojennemi braci, powstańcy srogi czynią odwet na pojmanych żołnierzach. I powtarza się w mniejszych rozmiarach obraz powstania polskiego, lecz jakżeż odmiennym był cel jednej i drugiej walki. Tam szło o wywalczenie praw deptanych przez wroga odwiecznego, tu zaś ludzie niezręcznem postępowaniem władz krajowych i agitacyami zewnętrznemi w błąd wprowadzeni ponoszą śmierć, nie mając najmniejszej nadziei zwycięztwa i żadnej podstawy do samodzielnego bytu. W takim stanie rzeczy, w obec tych nieszczęśliwych ofiar, które powstanie już pochłonęło i jeszcze pochłonie, w obec szerzącej się już zewsząd pożogi wiosek, palonych przez powstańców i wojsko, z prawdziwą przyjemnością witamy wiadomość, lubo jeszcze nieprawdopodobną, że rząd gotów jest przyjąć pośrednictwo p. Wojnowicza, burmistrza z Castelnuovo i wysłać go z pełnomocnictwami do powstańców, aby zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi. P. Wojnowicz ręczy za rezultat swej misyi. Wiele dzienników wiedeńskich również za tem przemawia, aby przyjąć pierwotne warunki powstańców, które dla rządu są nawet lepsze, aniżeli zawarte w granicach ustawy o obronie krajowej. Takie zakończenie walki byłoby najodpowiedniejszym środkiem przywrócenia zupełnej spokojności w wzburzonych okręgach południowej Dalmacyi.

Wiadomości dziś nadeszłe w sprawie Dalmacyi zestawiamy poniżej, tak pod względem strony militarnej, jak dyplomatycznej. Ruchy wojska graniczają się ciągle na wyprawach przeciw powstańcom w Żupie, a odnośne telegramy opiewają:

Tryest 5 listopada. Właściciel dóbr Jowanowicz aresztowanym został w Risano z powodu zatajenia broni.

Zadar 5 listopada. Przy klasztorze w Lastny odbyły się potyczki. Uwięziono księdza Sladonicza. Czarnogórcy nie przyjmują powstańców uciekających. Trzech powstańców z Risano rozstrzelano.

Kotar 5 listopada. Przedwczorajsza potyczka w Żupie była dla naszego wojska zwycięzką. Główna kwatera i obóz zajęły swoje stanowisko między Sutvarą i Lastuą. Prawem skrzydłem dowodził jenerał Dormus, lewem silniejszem pułkownik Fischer. Z Kartoli parto powstańców odpowiednim ruchem ku lewemu skrzydłu, które do zwycięztwa najwięcej się przyczyniło. Wojsko ożywione najlepszym duchem, pomimo iż pułk Maroicica musiał zająć prawie niedostępne góry. Casa Ladanovich i miejscowości Szyszyce i Brirode podczas bitwy zapalono rakietami. Powstańcy stracili 80 zabitych i 12 rannych. Podczas bitwy żądała deputacya prowadzona przez popa aby się jenerał Wagner według zwyczajów wojennych stawił do układów. Zachciankę tę odrzucono. Po ukończonej bitwie stawiła się znowu deputacya z dowódzcą powstańców, popem Radanoviczem na czele u jenerała Wagnera, który żądał od niej złożenia broni, co też przyrzeczono. W Buduy działał tego samego dnia pułkownik Schönfeld; wzgórza Salvatora zajęto a Mainę ostrzeliwano z parowca „Taurus". Uspokojenie Żupy zdaje się być zapewnionem, ale powstańcy mogą jeszcze prowadzić dalej wojnę w wyższych skalistych okolicach. Według wiadomości, jakie doszły do głównej kwatery, rozciągnięto kordon na granicy Czarnogórskiej. Dzisiaj zawiadomiono o schwytaniu wczoraj dowódzcy powstańców Radanovicza. Dzisiaj wydano wyrok na pięciu mieszkańców z Rizano na podstawie ogłoszonego prawa doraźnego. Trzech z nich, którzy przeciw wojsku działali, skazano na szubienicę i właśnie powieszono; jednego uwolniono, ostatniego oddano sądowi cywilnemu. Sześć kompanij wysłano z Buduy do egzekucyi.

Kotar 6 listopada. Powstańcy zerwali telegrafy między Kotarem a główną kwaterą, mimo to nadeszły tutaj wiadomości o skutecznem wtargnięciu wojska naszego do Żupy, Dzisiaj skonfiskowano w tutejszym porcie statek z 2000 cetnarów ołowiu dla Czarnogóry. Postępowanie doraźne przeciw burmistrzowi z Rizano odbędzie się niebawem.

Kotar 5 listopada. Powstańcy napadli na Costagnizzo i zabrali 150 sztuk bydła. Pod Morino zamordowano właściciela dóbr Berberovicha i zrabowano.

Kotar 5 listopada. Na dzisiaj zarządzono skoncentrowane posuwanie się naprzód obydwóch kolumn działających ku warowni Staniewice. Obsadzenie napowrót Staniewic przez wojska cesarskie zapewne nastąpi.

Podczas jednej z ostatnich potyczek w pobliżu Risano, kule austryackie przeleciały przez granicę czarnogórską. i zabiły dwóch pasterzy czarnogórskich i kilka sztuk bydła. Książe Mikołaj uwiadomił o tem jenerała Wagnera przedstawiając, że podobne wypadki wywołują wielkie wzburzenie między Czarnogórcami i utrudniają tylko stanowisko jego. Jenerał Wagner odpowiedział, że wszelkie środki ostrożności będą przedsięwzięte, aby na przyszłość zapobiedz naruszeniu granicy.

Wanderer odbiera telegram z Ruszczuku, że w Bułgaryi pojawiły się bandy powstańców, które nawet napadły na Szumlę. Wiadomość ta dotąd znikąd nieznajduje potwierdzenia.

N. fr. Presse odbiera następujący list z Konstantynopola:

„Hr. Beust podczas swego pobytu tutaj miał sposobność przekonać się, że dyplomacya turecka wraz z władzami politycznemi Porty daleko lepiej jest poinformowaną co do zajść w prowincyach południowo-słowiańskich tak austryackich jak tureckich, niż gabinet austryacki, mimo swych licznych konsulatów i ajencyj w wspomnianych prowincyach. Zaraz z początku powstania południowo-dalmackiego nieomieszkano zwrócić uwagi gabinetu austryackiego na rozmiar i na właściwe znaczenie tego ruchu, nie obudzono tem jednak w Wiedniu należytej przezorności, wyjąwszy ten jedyny wypadek, że w skutek tych ostrzeżeń przeszkodzono dopiero w ostatniej chwili przesyłce prochu, którą z prawdziwie austryacką „dobrodusznością" do Czarnogóry chciano przepuścić. Wiadomości o powstaniu i o żywiołach na jakich się ono opiera, które otrzymał p. Beust z Wiednia, Zadaru, Dubrownika (Raguzy) i Kotaru potwierdziły w zupełności zawiadomienia Porty i zadały przykry cios optymistycznemu zapatrywaniu się hr. Beusta co do sprawy w południowej Dalmacyi. Pogląd, jaki tutaj nabrał p. Beust co do tej sieci grecko-słowiańskiej agitacyi, otaczającej całe południe i południowy wschód monarchii, uzupełniły jeszcze bardziej wiadomości z Wiednia, w skutek czego rozpoczęte dyplomatyczne rokowania z Portą, powoli coraz większy przybierały rozmiar. W tej chwili wejdzie w praktyczne zastosowanie tylko jedna część zawartej umowy między Austryą a Portą, mianowicie silne obsadzenie przez Portę granicy austryacko-dalmackiej. Daleko ważniejsze są jednak późniejsze układy, według których na bardzo możebny wypadek ogólnego wybuchu południowo-słowiańskiego powstania Austrya i Porta poręczają sobie nietykalność swego terytoryum. Co do szczegółów tych układów nie mogę Wam dzisiaj pozytywnych dać wiadomości."

Zostawiamy *Nowej Pressie* odpowiedzialność za jej doniesienia, które pomimo szeroko rozgałęzionych stosunków dziennika tego bywają często przesadzone. Układy takie między Portą a Austryą zakrawają na traktat zaczepno-odporny, na który Rosya, główny „spzymierzeniec" ludów słowiańskich, żadną miarą spokojnie patrzeć się nie może. Interes Austryi i Turcyi na Wschodzie jest wspólny, t. j. hamować zapędy Rosyi między ludami słowiańskiemi, lecz tem pewniej napotkają na opór północnego mocarstwa. Z tego wszystkiego widać, jak wielkiej ze strony Austryi i Turcyi trzeba przezorności, aby mała iskierka płonąca w Dalmacyi nie roznieciła ogromnego pożaru, zwanego kwestyą wschodnią.

Wobec tych doniesień, wobec zapewnień *Nowej Pressy*, że rząd ma dowody w ręku o nurtowaniach rosyjskich w krajach słowiańskich Austryi i Turcyi podległych, dziwnie brzmią filipiki, jakie podejmują niektóre dzienniki zagraniczne w obronie „niewinnej" zupełnie Rosyi. I tak *Vossische Zeitung*, nie mówiąc już o *Nordzie*, *Liberté* i *Independance belge* dowodzi, że Rosya niema żadnego udziału w ruchach słowiańskich, a lubo nie można zaprzeczać wpływu jej na wypadki w krajach południowo-słowiańskich, można być przekonanym, że powstanie dalmackie zaskoczyło Rosyę porównie nieprzygotowaną, jak Austryą.

Wanderer i *Tagespresse* również przestrzegają rząd przed Rosyą i jej działaniem w prowincyach słowiańskich. Korespondent do *Tagespressy* z Dubrownika pisze między innemi, że strata Kotaru dałaby się Austryi podwójnie we znaki, raz jako najlepszy port austryacki, powtóre ze względów politycznych, ponieważ Kotar w ręku Czarnogóry stanie się główną siedzibą agitacyj moskiewskich. Rosyi korespondent poświęca ustęp następujący:

„Rosya przygotowuje powoli wojnę z Austryą. Dla nikogo nie jest to już tajemnicą; urzędowe agitacye w rosyjskich kołach wojskowych, język „Inwalida" są to wskazówki, których nie należy zapoznawać. Jeżeli Rosya chce wyzyskać od blisko piętnastu lat przygotowywaną pomoc południowych Słowian, to musi mieć silny punkt oparcia, a takim jest Kotar. Punkt ten raz zdobyty, łatwo się da utrzymać; z tyłu zakryty przez wiernych Czarnogórców, zarazem wspaniały port i wyborna stacya dla floty, dalej bliski niezadowolonych poddanych tureckich, miejsce handlowe na drodze do Suezu, któryż punkt byłby tak korzystnym, aby na wypadek, gdyby rozstrzygnienia szukano na galicyjskich polach bitew, uskutecznić dywersyą na południu, tureckiemi a może nawet austryackiemi powstaniami kierować i takowe żywić, flotę naszą trzymać w szachu, nasze wybrzeża niepokoić, otwarty i nieoszańcowany Tryest zburzyć, zgoła w przeprowadzeniu każdego przedsięwzięcia, ktokolwiekby je rozpoczął, mieć punk oparcia, jak Kotar?

Nie należy łekceważyć tych powodów! nie należy lekceważyć niebezpieczeństwa południowych Słowian! Mało jest takich austryackich gmin słowiańskich greckiego wyznania, w którychby imie cara nie wywierało czarodziejskiego wpływu. Każdego popa można uważać za rosyjskiego ajenta, każdego rosyjskiego konsula za dyrektora całej propagandy.

I w Dalmacyi od jakiegoś czasu wpłynęło wiele pieniędzy rosyjskich do kościołów greckich. Znaczącem to jest, że „między tym ludem czczą rosyjskiego cara jako greckiego papieża."

— W Czechach w obec bliskiego otwarcia Soboru, wszczęła się walka między stronnictwem młodo i staro-czeskiem. Pierwsze w *Narodnich Listach* rozpoczęło szeregi artykułów przeciw mniemanemu programowi Soboru tegoczesnego i wywołało odpowiedź duchowieństwa, zwłaszcza konsystorza prażskiego, który wzywa, aby się wstrzymać od udziału w agitacyach przeciwnych zasadom kościelnym. Sam arcybiskup prażski, książę Schwarzenberg, przed wyjazdem do Rzymu ma wydać list pasterski.

Z Pesztu telegrafują, że biskupi węgierscy wyjeżdżają d. 20 b. m. do Rzymu na Sobór.

— W Tryeście trwa od dni kilku zmowa robotników ze wszystkich prawie warsztatów. Aresztowano kilkaset osób, które już wypuszczono na wolność.

— Nowy jenerał głównodowodzący w Węgrzech baron Gablentz, który dziś dopiero obejmuje komendę z powodu nieszczęśliwego wypadku złamania nogi w Zagrzebiu, wydał rozkaz jeneralny do wójsk w Węgrzech stojących przez wszystkie dzienniki peszteńskie z wielkim przyjęty zapałem. Powitawszy wszystkich jenerałów, oficerów i żołnierzy, wyraża nadzieję, że wszystkie podległe organa c. k. armii prawdziwem zrozumieniem instytucyi konstytucyjnych i chętnem poddaniem się tymże sankcyonowanym przez N. Pana instytucyom starać się będą o ich rozwój a stosując się do nich przyczynią się do dobra tronu i państwa, do honoru i potęgi wspólnej siły wojskowej. Między instytucyami temi baron Geblenz podnosi szczególnie instytucyę obrony krajowej (Landwery) a organom jej winniśmy koleżeńskie zaufanie, współubiegając się z niemi w sposób najlojalniejszy o pierwszeństwo w poświęceniu dla monarchy.

Słusznie dzienniki węgierskie odezwę tę podnoszą Landwera węgierska jest właściwie armią honwedów; tych zaś wielu jenerałow austryackich uważa dotąd jeszcze za buntowników z r. 1848 Zajście z głównodowodzącym jenerałem w Preszburgu r. z., który niepozwolił oficerom pójść na bal honwedów, jest tego dowodem. Po raz więc pierwszy jenerał Gablenz urzędowo zadaje kłam podobnym mylnym pojęciom.

— Wspomnieliśmy, że nowy węgierski minister spraw wewnętrznych Paweł Rajner wydał okólnik o swym programie urzędowym. P. Rajner wśród nader trudnych okoliczności obejmuje swoją posadę, jeśli zważymy, że za jego urzędowania tak drażliwa w Węgrzech kwestya komitatowa ostateczne znajdzie załatwienie. P. Rajner też świadom jest zadania, jakie go czeka, lecz spodziewa się mu podołać, jeśli mu władze rządowe i administracyjne nie odmówią poparcia. Lecz w tem sęk właśnie. Samorząd gminny i parlamentarna forma rządu, to dwie osie tak starej jak i nowej konstytucyi węgierskiej. Przywrócić pożądaną harmonię między autonomią gminną a rządem parlamentarnym, ograniczyć pierwszą o tyle, aby drugi nie stał się pośmiewiskiem, to najtrudniejsze zadanie w Węgrzech w obec starodawnych prerogatyw, jakie sobie roszczą władze komitatowe. Minister obiecuje, że usilnie starać się będzie pogodzić jedno z drugiem, aby nie ścieśniać prawowitego zakresu działania gminy i komitatu, lecz zarazem utrzymać honor rządu parlamentarnego.

— Jeneralnym konsulem włoskim w Peszcie zamianowany został p. Aleksander Verdinois.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 8 listopada. Wczoraj jako w przeddzień otwarcia szkoły przemysłowej miejskiej odbyło się o godz. 10ej rano w kościele OO. Franciszkanów zapowiedziane uroczyste nabożeństwo z udziałem chorów męskich Stowarzyszenia „Muzy". Obecni byli radzcy miasta z Prezydentem, profesorowie mający w tej szkole wykładać, stowarzyszenia rzemieślnicze z chorągwiami, oraz licznie zgromadzona publiczność. Po nabożeństwie udali się wszyscy do sali radnej, gdzie Prezydent miasta powitał zgromadzonych dłuższą przemową, w której przypomniał rozmaite koleje, jakie Kraków przechodził, stanowisko jego obecne i wskazał w końcu szkołę przemysłową, jako jeden z najważniejszych czynników dobrobytu rękodzielników, a następnie miasta i kraju. Poczem w imieniu młodzieży rzemieślniczej przemówił krótko ale serdecznie i rzewnie p. Franciszek Markiewicz czeladnik stolarski, dziękując Prezydentowi miasta za starania i ofiary, jakie poniósł około założenia szkoły przemysłowej, zapewniając przytem imieniem swych towarzyszów, iż o ile siły i możność im pozwolą, korzystać z niej nieomieszkają. P. Rusinek rzeźbiarz wzniósł okrzyk na cześć Prezydenta, a zgromadzeni wezwaniu jego zadosyć uczynili.

Stowarzyszenie rękodzielników i przemysłowców wysłało na tę uroczystość deputacyę złożoną z pp. Henisza, Parviego i Pszorna. Imieniem tejże przemówił p. Henisz, podnosząc głównie znakomite zasługi Prezydenta, jakie tenże położył dla miasta, szczególniej jednak założenie szkoły przemysłowej, co mówca policzył do najpierwszych i najważniejszych czynów Prezydenta.

Następnie w imieniu profesorów przemówił p. Rozwadowski prof. techniki. Zatrzymał się on dłużej nad znaczeniem stanu rzemieślniczego, mówił o ważności szkoły przemysłowéj i podniósł konieczność znajomości przedmiotów, które będą wykładanemi. Tak tę mowę, jak i poprzednie hucznemi przyjęto oklaskami poczem Prezydent zamknął zgromadzenie kilku słowy, zwracając je głównie do rzemieślników i przemysłowców: „Ogłaszam szkołę przemysłową za otwartą; myśmy zrobili swoje, na Was teraz kolej Panowie, abyście Wy swoje zrobili."

Okrzyki: niech żyje Prezydent! niech żyje Rada miejska! wzniesione na galeryi, a którym wszyscy zgromadzeni wtórowali, zakończyły uroczystość otwarcia szkoły przemysłowéj.

Prezydent miasta Dr Dietl dał wczoraj obiad dla nauczycieli szkoły przemysłowej miejskiej, na który zaproszonych była pewna liczba radzców miejskich i delegaci stowarzyszeń rękodzielniczych. Podczas obiadu Prezydent wzniósł zdrowie profesorów, którzy pracą swoją zamierzają podnieść przemysł i rękodzieła przez kształcenie młodzieży rzemieślniczéj. Zabierali z kolei głos pp. Szukiewicz, Dr Brzeziński, Dr Machalski, Chmurski, Baranowski, Ludwik Zieleniewski, Gwiazdomorski, Wład. Łuszczkiewicz, przemawiając to o usiłowaniach Prezydenta około oświaty, to o łącznem zadaniu nauczycieli téj szkoły i majstrów rękodzielniczych, to o potrzebie podźwignienia miast i stworzenia stanu średniego, a mowy te wyrodziwszy się później w rodzaj dysputy, nie były zwykłemi konwencyonalnemi przemówieniami toastowemi. Szczególniej tez praktyczne poglądy dyrektora instytutu technicznego Dr. Brzezińskiego znajdowały poklask. Zaczął on zaś od znanego dzieła Dr. Dietla o szkołach, wykazując jego zalety i ubolewając, że Rada szkolna nie użyła tej pracy za podstawę do reorganizacyi szkół, a dalej wskazał pożytek nagród, na które Prezydent przeznaczył 1000 złr. Praktyczne jego spostrzeżenia nad kształceniem czeladzi rzemieślniczej poparli pp. Chmurski i Zieleniewski; prof. Łuszczkiewicz mówił o powinowactwie sztuki z rzemiosłem i wskazywał potrzebę rozwinięcia w rękodziełach dobrego smaku; Dr. Machalski o socyalnem i politycznem znaczeniu stanu średniego tudzież o nowoczesnem szlachectwie pracy; p. Gwiazdomorski rzekł trafnie, że gdy zwykle biesiadnicy kończą toastem: „kochajmy się," on radby zakończyć toastem: „rachujmy się." Na uczuciach nam nie zbywa, ale zbywa na rachubie; obliczać się należy z siłami, z wartością każdego przedmiotu, z zadaniami życia i wedle tego pracować, a obliczać, co przyszłości w dziedzictwie zostawić. Z okazyi tych słów Prezydent Dietl mówił o kapitale, jaki wkładają pracownicy, co naukę swoją dają dla téj szkoły, a z którego przyszłość pobierać będzie procenta. Wreszcie wzniósł zdrowie Rady miejskiej, która w żadnym razie nie odmówiła pomocy, gdy szło o cele edukacyjne. Wiceprezes Izby handlowo przemysłowej p. Baranowski wzniósł zdrowie nieobecnego sekretarza tej Izby posła Dr. Weigla, który gorliwie około założenia téj szkoły krzątał się. Wreszcie Dr. Machalski poruszył na zakończenie sprawę kas zaliczkowych według metody znanego ekonomisty Schultze z Delitsch, jako jednej z ważnych dźwigni dobrobytu i kredytu powszechnego, zapowiadając otwarcie niebawem podobnej instytucyi w mieście naszem.

— Za inicyatywą i wyłącznem staraniem złożonego od lat kilku ciężką niemocą Dr. Zygmunta Antoniego Helcla zawiązało się w mieście naszem stowarzyszenie pod nazwą: Warownia Krzyża." Celem stowarzyszenia statutem wskazanem jest ochrona i czuwanie nad sprawami kościoła katolickiego w naszem społeczeństwie. Wczoraj, jak się dowiadujemy, odbyło się pierwsze posiedzenie w mieszkaniu p. Zyg. Ant. Helcla. Członków przystąpiło pięćdziesięciu kilku, pomiędzy któremi jest kilku profesorów, lekarzy, kupców rzemieslników krakowskich, jako też duchownych. Uproszono chorego p. Helcla, aby przyjął honorowe prezesostwo, skoro istotnego przewodnictwa objąć nie może; wybrano także komitet.

— Odbieramy następujący list z załączonemi 500 złr. w biletach bankowych, które według życzenia w liście objawionego, wręczyliśmy.

Szanowna Redakcyo. Pewien tutejszy starozakonny, niechcący być wymienionym, złożył do rąk moich kwotę złr. 500 w. a. na cele dobroczynne, pozostawiając mi wybór dotyczącego sposobu użycia.

Wywiązując się z tego polecenia, przeznaczam tę całą dołączoną tu kwotę złr. 500 w. a., na korzyść ubogich wstydzących się żebrać, a zostających pod opieką tutejszego męskiego Stowarzyszenia S. Wincentego à Paulo, i upraszam Szanownej Redakcyi, aby datek ten administracyi tegoż Stowarzyszenia wręczyć raczyła.

Kraków d. 7 listopada

Józef Mochnacki adwokat.

— Dnia 6go listopada odbyła się przypadająca co 6ty tydzień konferencya nauczycieli szkół głównych i przedmiejskich. Po odczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia przewodniczący X. Chełmecki zawiadomił zgromadzenie, iż Rada szkolna uznawszy elaborat p. Kowalikowskiego: „O karach szkolnych", za gruntownie i ze znajomością rzeczy wypracowany, poleca, aby się uczniowie kursu pedagogicznego przejęli zapatrywaniem p. Kowalikowskiego, które ona podziela. Zgromadzenie zaś nauczycieli uchwala prosić redakcyę *Szkoły* o zamieszczenie tej rozprawki. Następnie p. Cześnykiewicz czytał rzecz „O sposobie wpajania religijności w młodociane umysły". Po dłuższej dyskusyi, przewodniczący naznaczył następne posiedzenie na 18go grudnia r. b.

— W ciągu miesiąca października wpłynęło na odnowę ołtarza maryackiego: z kwesty: d. 3 października złr. 26 c. 12, złp. 2 gr. 13½; d. 10 złr. 18 c. 30½; d. 17 złr. 14 c. 59; d. 24 złr. 13 cent. 22, złp. 2 gr. 20, srebr. 1; od X. Skupińskiego złp. 20; od p. Maryana Czaplickiego na ręce p. Al. Augustynowicza złp. 631 gr. 16; od p. Józefa Wiśniewskiego 1 dukat; od wikarego z Suchy złr. 2.

— Od d. 1 października obowiązuje rozporządzenie ministeryalne o języku polskim jako urzędowym we wszystkich władzach sądowych i politycznych. Księgi urodzeń — jeżeli nie w łacińskim — to z pewnością w języku polskim muszą być prowadzone, żadną zaś miarą w języku niemieckim. Tymczasem rabin tutejszy konsekwentnie wydaje metryki i prowadzi odnośne księgi w języku niemieckim. Dla niego więc rozporządzenie ministeryalne nie istnieje wcale. Nie dziwimy się rabinowi tutejszemu, że pisze po niemiecku, bo nie zna języka polskiego, nawet pewni jesteśmy, że żaden z rabinów galicyjskich nie prowadzi ksiąg w języku urzędowym, polskim, bo w ogóle języka tego nie znają.

Podnosząc fakt ten zasmucający, zwracamy uwagę władz kompetentnych, że mianowanie rabinami ludzi nieznających języka urzędowego odtąd będzie bezprawiem w obec rozporządzenia ministeryalnego z d. 5 czerwca b. r. Dopóki zaś urzędują rabini nie umiejący po polsku, powinni się wyręczać osobami znającemi mowę ojczystą, aby prowadzić księgi w języku urzędowym.

— We Lwowie odebrał sobie życie w piątek w nocy wystrzałem z pistoletu urzędnik sądowy Krzyżanowski. Zwłoki jego znaleziono nad stawem Pełczyńskich.

— Dzienniki wiedeńskie zamieściły telegram z Pragi donoszący o przybyciu tam proboszcza X. Tupego z Krakowa dla układania się z przywódzcami czeskimi. Otóż wypada nam poświadczyć, iż proboszcz Zwierzyniecki X. Tupy, czech rodem i znany w literaturze czeskiej pod imieniem Jabłońskiego, mimo równej sympatyi dla Polaków i Czechów, z jaką się wcale nie tai, nie zajmował dotąd żadnego wybitnego stanowiska politycznego, a przeto nie mógł być użytym przez żadne stronnictwo do misyi politycznej. Wyjazd jego do Pragi jest przeto zapewne czysto prywatnej natury.

— Papierki zdawkowe na 10 kr. i sześciokrajcarwki z r. 1848 i 1849, nie z końcem listopada jak nadmienionem było w kronice z niedzieli, wychodzą z obiegu, lecz przyjmowane będą w kasach publicznych i urzędach poborowych do końca roku 1869 a w c. k. glównych kasach krajowych i urzędzie podatkowym w Krakowie do wypłaty i wymiany do 31 marca 1870 r. Począwszy od 1 kwietnia 1870 r. wspomnione papierki zdawkowe i sześciokrajcarówki wymienione tylko być mogą w centralnej kasie rządowej w Wiedniu.

— **Kolbuszowa** 6go listopada.

Poselstwo rosyjskie w Wiedniu zwróciło mi w depeszy z d. 29 października 33 ruble, które posłałem na drogę ze Sybiru dla Stanisława Śmielowskiego, Błażeja Bożeńskiego, Grzegorza Fijałkowskiego, Bolesława Gruberta i Gustawa Dąbskiego, ponieważ ich nie zastały już na miejscu wygnania. Wzywam tedy tych panów, aby się do mnie listownie zgłosili. *X. Ruczka.*

— *Gaz. Warsz.* donosi, że obecnie następujący artyści polscy przebywają w Monachium: z Królestwa Aleksander i Maksymilian Gierymscy, Kurela, Brand i Świeszewski, tudzież rytownik Redlich; z Krakowa Pilecki, z Poznańskiego Łaszczyński i hr. Szembek.

— Między redaktorem Bigot a deputowanym Fould przyszło do pojedynku, jak donosi depesza z Paryża z d. 6 b. m. Ten ostatni został lekko ranionym.

— Donoszą z Londynu 4go b. m., że na łodzi działowej „Thistle“, która miała udać się przez przekop Suezki do wschodniej Afryki, pękł kocioł parowy i zabił 10 ludzi, a 8 ciężko ranił.

— Następujące są wiadome szczegóły o stracie parowca „Stonevall,“ skutkiem którego pareset osób zginęło. Ładunek tego parowca płynącego po rzece Missisippi, składał się głównie z siana. Takowe zapaliło się w nocy 2 października, prawdopodobnie samo przez się, a gdy ogień ogarnął okręt nagle, kapitan widząc, że niema ratunku, szukał miejsca płytkiego, żeby można osiąść na dnie i ocalić podróżnych, których było 258. Wszędy atoli było jeszcze dość głęboko, aby można dostać się w bród do brzegu, a nadto wiatr był zimny woda w nocy przybierała. Wszyscy niemal podróżni którzy się chcieli dostać do brzegu utonęli, mało który zginął w ogniu. Ocalało tylko 38, których zdołano na czas jeszcze wyłowić. Kilkunastu może się jeszcze uratowało poniżej, lecz o nich nic nie wiadomo.

— Dnia 6 i 7go listopada pochmurno, częsty deszcz i śnieg przy wichrze zachodnim. Dnia 6 termometr doszedł do + 6°.2 od — 1°.9, dnia 7 zaś zeszedł od + 5°.7 na + 0°.3 R. Barometr od wieczoru dnia 6 idzie do góry; o godzinie 7ej rano dnia 8go listopada stan jego był 329.68, termometru + 0°.8 R.

— We wtorek dnia 9 listopada, Śgo Teodora żołnierza męczennika.

TEATR. Znany z historyi fakt tragiczny, porwania i utopienia z rozkazu wojewody kijowskiego Franciszka Potockiego Gertrudy Komorowskiej, żony Syna jego Szczęsnego, nastręczył poezyi naszej przedmiot wielce zajmujący. Na tem tle osnuł Malczewski swoją „Maryę,“ na tem tle ułożył Majeranowski pięcio-aktowy dramat p. n.: *Domy polskie czyli Córka Miecznika*, który dawniej grywany tu niejednokrotnie, ujrzeliśmy wczoraj po raz pierwszy za teraźniejszej Dyrekcyi wprowadzony na scenę z muzyką p. Kazimierza Hoffmana. Majeranowski, którego dramatowi odmówić nie można zalet piękności wiersza i wzruszających efektów, zmienił kanwę tradycyi i przedstawia Maryę jako zamurowaną, a zamęście Maryi z Wacławem jako pobłogosławione przez wojewodę. Prócz tych zmian główny przebieg zawiązania prawie jest identyczny w „Maryi“ Malczewskiego i dramacie Majeranowskiego. Jakkolwiek rozwiązanie dramatu sprzecznem jest z historyczną tradycyą, rzuca ono jednak w końcu pewien blask na charakter, który wstręt budzić musiał przez ciąg kilkoaktowego działania i wieńczy cnotę nagrodą, a zbrodnie karze.

Przedstawienie pomimo, że tu i owdzie pamięć cokolwiek niedopisywała, dość wypadła zadawalająco, a gra p Hoffmanowej (Seweryn Trzaskowski) i p. Nowakowskiej szczególniej w chwilach większego uniesienia zasłużone zyskiwała oklaski.

Przyjechali do Krakowa od 6go do 8go listopada.

HOTEL POLLERA: M. Pęgowska z Galicyi, Grzegórz Smolski właśc. dóbr z Waszkowic, Józef Dusel kupiec z Wiednia, Władysław Mickiewicz księgarz z Paryża, Konstanty Pietrzykowski właś. dóbr z Galicyi, H. Waller górnik z Sanoka, Teofil Bocheński rządzca dóbr z Kongresówki, M. Goldblum kupiec z Działoszyc, H. Frej z Prus, A. Kwiatkowska z Warszawy, Karol Gross właśc. dóbr z Rybny, W. Kaufmau z Żywca, Dr Krisl z Opawy, L. Wodziński z Paryża, J. Kolhaupt z Ustronia, K. Ber kupiec z Lipska, Jan Kol kupiec z Czech, Józef Michałowski właśc. dóbr z Łuczyc, Karol Oly kupiec z Wiednia, H. Ringelheim kupiec z Tarnowa, J. Lindemajer kupiec z Eberfeldu, Emil Fridrich kupiec z Berlina, Stanisław Ziembiński inżynier ze Lwowa, F. Ritter z Cieszyna, Klementyna Banzamerowa z Warszawy, M. Kalir z Brodów.

HOTEL DREZDENSKI: Hr. Konstancya Łubińska właśc. dóbr z Galicyi, Jan Mikułowski właśc. dóbr z Kongresówki, Oswald Irrgonny kupiec z Wiednia, Emilia Piracini z Florencyi, hr. Aleksander Czacki właś. dóbr ze Lwowa, Józef Hanschel z Bochni, Marceli Gutowski z Galicyi, J. Friedmann kupiec z Pragi.

HOTEL POD RÓŻĄ: Jan Mayer kupiec z Paryża, Bronisława Stanecka, Antonina Jasińska z Andrychowa, Józef Stokowski z Warszawy, Siegfried Teimer z Niska, B. Konrad z Wiednia, Bernard Schacher kupiec z Wiednia, B. Konrad kupiec z Wiednia, hr. Karolina Stadnicka z Iwanowic, Marcin Hansler kupiec z Łodzi, Henryk Kiernicki właśc. dóbr z Rajska, hr. Eleonora Cielecka właś. dóbr.

HOTEL SASKI: Wilhelm Stromfeld z Warszawy, Franciszek Lange właśc. dóbr, Walentyna Boruchowska właśc. dóbr z Kijowa, Rozalia Łukańska z Warszawy, Piotr Przespolewski właśc. dóbr z Kongresówki, Józef Klein kupiec z Francyi, Adam Marasse właśc. dóbr z Galicyi, Henryk Bielański wł. dóbr z Galicyi, hr. Kazimierz Wodzicki właśc. dóbr z Podola, DrH. Seweryn z Wołynia, Albina Żółtyńska z Warszawy, Adolf Jordan wł. d. z Galicyi, Fontaine Negociant z Hamburga, Franciszek Krzysztofowicz z żoną wł. d. z Trybuchowiec.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 5 listopada. Z powodu że w upłynionym poniedziałku nie było targu na Baranie, spodziewano się we czwartek daleko większego dowozu i ruchu, tymczasem ani jedno ani też drugie miejsca nie miało, bo ruch był nieznaczny, a dowóz nie wielki i jak to w ostatniem sprawozdaniu targowem donieśliśmy, że więksi właściciele ziemscy nie doselają jeszcze swoich produktów, trwa dotąd; wyczekują ciągle podniesienia się cen, które dotychczas bardzo chwiejnie się utrzymują.

Płacono za pszenicę czerwoną od 38 do 40 złp., pszenicę białą od 39 do 42 złp., żyto od 26 do 27 złp., jęczmień od 21 do 23 złp., owies 13 do 14 złp.

Także i targ dzisiejszy na Kleparzu był bardzo słaby, a dowóz nie wielki, z Galicyi nie dowieziono żadnego zboża. Kupców pruskich tym razem nie widziano na targu. Przywiezione zboże po większej części zakupili tutejsi spekulanci i handlarze. W ogóle od niejakiego czasu nie widać żadnego większego ruchu w handlu zbożowem, wywóz za granicę bardzo mały.

Płacono pszenicę czerwoną 9·75 do 10 złr., pszenicę białą 10·40 do 10·70, żyto 6·50 do 6·65, jęczmień 5 do 5·50, owies 3·40 do 3·65.

Kasa Oszczędności w Krakowie.

Na dniu 30 września 1869 roku
wynosił stan wkładek . . . . złr. 598,592 c. 90
Od 1 do 31go października 1869 r.
włożono na 299 książeczek . . . . złr. 34,502 c. 24
Razem złr. 633,095 c. 14
Od 1go do 31 października 1869 r.
zwrócono . . . . złr. 63,106 c. 22
Stan wkładek dnia 31 października
1869 roku . . . . złr. 569,988 c. 92

Sprawy sądowe.

W bieżącym tygodniu odbędą się przed tutejszym sądem karnym następujące rozprawy ostateczne:

We wtorek d. 9 listopada: Michała Kleczki o kradzież; — Józefa Krawczyka o wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia; — Józefa Sławikowskiego o ciężkie obrażenie ciała; — Jana Kanonika o kradzież.

We środę d. 10 listopada: Józefa Kasperkiewicza o oszustwo; — Szymona Jeziora o kradzież; — Wojciecha Kani o ciężkie obrażenie ciała.

We czwartek d. 11 listopada: Mateusza Daty o oszustwo; — Franciszka Gibasa o zabójstwo; — Izaaka Spimgolda o kradzież.

W piątek d. 12 listopada: Wincentego Czaszyńskiego o rabunek; — Wawrzyńca Stachury o ciężkie obrażenie ciała; — Józefa Dudzika o kradzież; — Stefana Geisslera o ciężkie obrażenie ciała.

W sobotę d. 13 listopada: Wojciecha Mazura o kradzież; — Małgorzaty Czekaj i Maryanny Trojan o kradzież; — Brojek o kradzież; — Jana Jacka o kradzież.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 5 listopada. *La Patrie* i *Journal des Debats* uważają kandydaturę księcia Genui pomimo telegramów madryckich za przepadłą; cała Hiszpania jest mu niechętną; dlatego Wiktor Emanuel znając prawdziwy stan rzeczy, odmawia dotychczas swego przyzwolenia. *Patrie* dowiaduje się, że z jednej strony hr. Beust i hr. Andrassy, a z drugiej hr. Menabrea i włoski minister wojny uczestniczyć będą zjazdowi obu monarchów w Brindisi, a Wiktor Emanuel przybędzie w zimie do Wiednia.

Paryż 6 listopada. *Gaulois* donosi, że Cesarz w ciągu zimy uda się do Nicei albo Mentone. Jenerał Fleury otrzymał polecenie, aby przysposobił widzenie się Cara z Cesarzem w Nicei.

Paryż 6 listopada. *Constitutionnel* pisze: Rochefort został aresztowany wczoraj rano w Feignies na granicy francuskiej, w chwili wejścia do Francyi, chciał bowiem nieprzewidzianie wziąść udział wieczorem w zgromadzeniu w Belleville (w Paryżu). Minister spraw wewnętrznych zapytawszy się Cesarza, kazał zostawić go na wolności przez cały okres wyborczy. Niewiadomo jeszcze, czy Rochefort zechce z tego korzystać.

Paryż 6 listopada, *Gaulois* pisze: Cesarz dowiedziawszy się o aresztowaniu Rocheforta, rzekł: „Rochefort może z całą swobodą postawić swoją kandydaturę; chcę, aby jakkolwiek jest kandydatem „nieprzejednanych“, korzystał względem mnie z nietykalności reprezentantów ludu.“ Rochefort przybył dziś rano do Paryża.

Rzym 5 listop. *Civilta Cattolica* ogłasza artykuł przeciw biskupowi francuskiemu Maret, przypisywany bezpośredniemu wpływowi Papieża. Czasopismo to ubolewa, iż zmuszone jest prowadzić polemikę przeciw tak znakomitemu stopniem i nauką mężowi, a czyni to nie ze względu na biskupów i teologów, albowiem wszystkie argumenta podniesione przez Mareta, a wyjęte z autorów gallikańskich, odparte już zostały zwycięsko, lecz dla ogółu źle w naukach świętych obeznanego, a do którego Maret zwracać się zdaje. Czasopismo to wyrzuca Maretowi, że nie użył języka łacińskiego i formy scholastycznej; zaprzecza, aby wynalazł środek między absolutystami a gallikanami, broni systemu monarchizmu absolutnego w kościele, i dodaje, że system Mareta sprowadziłby Papieża do cienia monarchy. Dalej oświadcza artykuł, że kościół bynajmniej nie sprzyja przywróceniu udziału świeckich w soborach i wyborowi dostojników przez głosowanie powszechne, a wyrzuca Maretowi, że napisał dzieło przejęte nowoczesnym liberalizmem, i że mniema, jakoby liberalizm ten dał się z kościołem pogodzić. Artykuł kończy milczącem potakiwaniem życzeniu wyrażonemu przez Mareta, aby co dziesięć lat zbierały się sobory.

Florencya 5 listopada. Choroba króla idzie regularnym biegiem. W nocy i dziś rano gorączka nieco się wzmogła. Nie zachodzi żadna obawa.

Florencya 6 listopada. (*Pr.*) Król chory jest na zapalenie piersi, i puszczano mu krew już trzy razy.

Florencya 6 listopada. Obawiają się, aby choroba króla, lubo nie jest groźną, nie przeszkodziła zjazdowi jego z Cesarzem Austryackim. Opozycya w izbie postanowiła odmówić budżetu.

Florencya 6 listopada. *Corresp. italienne* donosi: Dzisiejsze doniesienia o chorobie króla nie są w gruncie rzeczy różne od wczorajszych; te same zjawiska ciągle trwają. Książę Humbert przybędzie tu dziś wieczór.

Florencya 6 listopada. *Economista d'Italia* mówi, że podpisy na obligacye dóbr kościelnych pokryte zostały po większej części do wysokości 130 milionów.

Florencya 6 listopada. Wszyscy politycznie skompromitowani i policyjnie obserwowani mają być wydaleni z Rzymu podczas soboru. Rząd włoski wydał rozkaz otwarcia granic pierwszym, a odmówienia wstępu drugim. Król prawie wyzdrowiał, a przeto niezachodzi żadna wątpliwość pod względem zjazdu z Cesarzem Austryackim w Brindisi.

Neapol 5 listopada. Książę Humbert wyjechał dziś do Florencyi.

Londyn 6 listopada. Królowa otworzyła wśród niezmiernego tłumu ludu most Blackfriars i wiadukt Holborn.

Madryt 6 listopada. Na zgromadzeniu radykalistów uchwalono dokładać wszelkich starań, aby utrzymać zgodę z unionistami; tudzież wystosować do admirała Topete list podpisany przez wszystkich członków stronnictwa z wyrażeniem ubolewania, że różnica zdań pod względem kandydatury na tron sprowadziła jego wystąpienie z gabinetu. Madoz oświadczył przy tej sposobności, że rewolucya stracona, jeśliby między temi dwoma stronnictwami przyszło do zerwania. *Imparcial* pisze: Kandydatura księcia Genui zyska dziś 10 nowych głosów. Wydano rozkaz wypuszczenia Orensego na wolność, a więzienie deputowanego Serraclara zamieniono w wygnanie.

Madryt 6 listopada. Posiedzenia kortezów rozpoczną się na nowo w poniedziałek. Piszą, że książę Genui ma za sobą dotąd 150 głosów w kortezach. Poseł austryacki wręczył wczoraj rejentowi Serrano na uroczystem posłuchaniu listy swoje wierzytelne.

Petersburg 5 listop. Cesarz przyjmując syna emira Bocharskiego i poselstwo, wyraził życzenie utrwalenia i rozwijania przyjacielskich stosunków między Rosyą a Bocharą; Rosya zdaniem Cara, nie jest winną, że dawniejsze stosunki pokojowe zostały zerwane. Car przyjmując zapewnienia przyjacielskie emira, widzi rękojmię ich w przysłaniu jego syna.

Ruszczuk 6 listop. (*Wand.*). Pod Basardżukiem, Prawodami i na innych miejscach Bułgaryi pojawiają się bandy, które zrabowały kilka kas powiatowych. Jedna z tych band zapuściła się aż pod Szumlę za białego dnia. Panuje powszechny popłoch.

Konstantynopol 5 listopada. Pokolenie arabskie Montefików (w Iraku) liczące 22,000 głów, podniosło bunt, a przyłączyło się do niego pokolenie Beni Ulam liczące 25,000 ludzi. Bunt ten powstał z powodu nakazanego poboru do wojska w ejalecie Bagdadzkim. Samo miasto Bagdad jest zagrożone.

Konstantynopol 5 listopada. W Diwarniczu pod Bagdadem przyszło do bitwy z powstańcami beduińskimi. Pułkownik Rizaat bej, gubernator, wielu wyższych oficerów i urzędników zginęło. Wysłano do Bagdadu posiłki.

Konstantynopol 6 listopada. Słychać za rzecz pewną, że Sułtan stanowczo zaniechał podróży do Suezu.

Jerozolima 4 listopada. Królewicz Pruski przybył tu dziś w południe. Wjazd jego do miasta był bardzo świetny. Załoga turecka i oddział żołnierzy pruskich tworzyły szpaler; obcy konsulowie, duchowieństwo i wszystkie władze miasta powitały księcia. Na drodze zebrały się niezliczone tłumy ludzi. Zaraz za przybyciem królewicz zwiedził Grób święty. Panuje tu wielki upał.

W chwili, kiedyśmy brali pióro do zapełnienia tej rubryki, a braliśmy je z niewypowiedzianą goryczą pod wrażeniem smutnego rezultatu wyborów do delegacyi na sobotniem posiedzeniu Sejmu naszego, rezultatu który szeroką drogę do opozycyi biernej czyli do abstencyi otwierał, odebraliśmy następujący telegram wysłany podczas posiedzenia:

Lwów 8 listopada godzina 11 minut 40 z rana: W skutku, porozumienia się niezawisłych z rezolucyonistami i mamelukami prawie jednogłośnie wybrani zostali z kuryi większej własności: Grocholski, Gross, Koźmian, Kraiński i Czerkawski.

Nie uwierzyliśmy ani chwili, gdy *Gazeta Narodowa* donosiła, że stronnictwo Smolki z Rusinami opuszczą salę, aby Izba do wyborów delegacyjnych nie była w legalnym komplecie, bo to nie mogło mieć tego skutku. Jakoż wstrzymali się od wyborów Smolkiści, i to naturalnie będąc przeciwnikami wysłania, ale czemu p. Ławrowski z innymi posłami ruskimi i włościanami oprócz Kowbasiuka wstrzymali się od wyborów, skoro p. Ławrowski oświadczył, iż im wszystko jedno, czy wyślemy czy nie wyślemy do Rady państwa, tego wytłómaczyć sobie nie łatwo. Czy to zadatek zgody proponowanej przez p. Ławrowskiego? I jakże potem nie mieć podejrzenia, że Rusini dążą tylko do rozbicia sejmu? Ale bądź co bądź, 19 wstrzymujących się nie mogło nadwerężyć kompletu Izby.

Skoro atoli *Gazeta Narodowa* przypuściła, że stronnictwo klubu rezolucionistów mogłoby się wstrzymać od wybierania z powodu, że niezłożyli dotąd mandatów posłowie ze stronnictwa tak zwanego mameluków, byliśmy przygotowani na jakiś manewr. Widocznie więc w postępowaniu sobotnim szło o przymus na złożenie mandatów, szło o to, aby klub rezolucyonistów swoją mógł wysłać delegacyą, w jakich zamiarach, wiemy oddawna, a mamy nawet nowe dowody, że zawsze wystąpienie z Rady państwa wrazie odrzucenia rezolucyi (całkowite czy częściowe?) było warunkiem dla przyszłych delegatów, którychby rezolucyoniści popierali. *Gazeta Narodowa* chełpi się, że w sobotę rezolucyoniści sześciu swoich przesadzili, Stańczyki jak pisze, żadnego. Cieszymy się z tego i winszujemy im, że do tej polityki nie należeli, i nie mogliśmy się też czego innego po nich spodziewać.

Bo i dokądże prowadzić mogła ta polityka, nie mająca na względzie ani rezolucyi, ani interesu kraju, ani sprawy polskiej, ale z zapoznaniem tych spraw i wszelkiej loiki wymierzona chyba na to, aby w delegacyi zastąpić mameluków rezolucyonistami, aby „nikt inny tylko oni rozstrzygali w sprawach krajowych“. Przy oporze mameluków i rozbiciu sejmu, wybory do delegacyi były niepodobne. Skoro więc Sejm nie wybierał delegacyi w liczbie ustawą przepisanej, rząd zamknąłby Sejm i rozpisał wedle ustawy wybory bezpośrednie do delegacyi. Dochodziliśmy więc do tego, czego aby uniknąć, stanęła uchwała 2go marca. A nawet do czegoż prowadzą wprost wybory bezpośrednie, jeżeli nie do abstencyi? A to wszystko dla tego, aby zmusić mameluków do złożenia mandatów!...

Na szczęście kraju całego, ta polityka *ôte toi, pour que je m'y mette*, trwała tylko dzień jeden. I to za długo, zaprawdę, dość smutno że powstać mogła na chwilę! Cofnęła się nareszcie osobistość przed odpowiedzialnością za następstwa, które nie wątpimy, że były przedstawione może już jako stanowcze, bliskie i grożące, skoro w przemówieniu ostatniem zastępcy namiestnika widzimy je dostatecznie wskazane. Nastało porozumienie, jak donosi telegram. Nie chcemy wchodzić, co je spowodowało, ani na jakich stanęło podstawach, zapisujemy je z pociechą, bo inaczej, nietylko interes kraju ale godność imienia polskiego mogła być na wielki szwank narażoną. Oczekujemy dalszych telegramów, któreby nas zapewniły, że wybory do delegacyi dokonane zostały.

Podajemy zaległe sprawozdania z obrad, czyli ich uzupełnienie, jakoteż mowy niektóre, odkładając ich resztę do dalszych numerów. Przytem musimy tu sprostować pomyłkę która zaszła w adresie podanym w ostatnim numerze. Ustęp 12 poczynający się od wyrazów: „Obawialiśmy się“ usunięty został całkiem przez komisyę. Na jego to miejsce stawiał znaną swą poprawkę p. Henryk Wodzicki którą większość odrzuciła. W adresie więc tak jak przyjęty został, ustępu tego niema wcale.

Rozprawy budżetowe w sejmie pruskim, rozpoczęte na nowo w obec nowego ministra skarbu we czwartek, przeszły w sobotę do rozpraw szczegółowych. Izba przyjmuje bez trudności pozycye budżetowe. Deputowany Lasker zażądał rachunków z majątku króla Hanowerskiego i elektora Heskiego, na który położono sekwestr. Jutro ma przyjść pod obrady organizacya powiatowa. O odrzuceniu wniosku Virchowa i rezolucyi Windhorsta względem zmniejszenia wydatków na wojsko i rozbrojenie, donieśliśmy już, jak również o odrzuceniu wniosku Laskera, aby przejść nad temi wnioskami do umotywowanego porządku dziennego. Odrzucenia tego ostatniego wniosku świadczy, że izba nie chce nawet moralnego używać nacisku na rząd, że owszem uważa stan militarny Niemiec północnych za normalny.

Z powodu wiadomego listu *Constitutionnela* z Londynu, który mówił o wpływie lorda Clarendona na pojednanie Prus z Austryą i o zabiegach ks. Gorczakowa na dworach południowych niemieckich przeciw Prusom, *Nord* powiada, że w liście tym jest więcej fikcyi niż rzeczywistości, a *Nord* wspomina o nim tylko dla tego, żeby swoich czytelników ostrzedz przeciw romantycznym szczegółom. Oczywiście, że organ rosyjski nie przyzna nic a nic słuszności spostrzeżeń.

Pogłoski o kryzys ministeryalnej w Paryżu nie ustają, jakkolwiek zdawałoby się, że w obec rozbicia stronnictw i nieuznania przez opozycyę parlamentarną programu nieskładania przysięgi, Cesarz zechce utrzymać gabinet obecny przynajmniej do zebrania się Izby. Wszelako minister spraw zagranicznych ks. Latour d' Auvergne pragnie ustąpić, jak głosi, a powodem prawdziwym tej jego chęci jest, że Cesarz naradza się bez niego z margr. Lavalette, posłem obecnym w Londynie. Wszelako nie koniecznie przyczyny wewnętrzne mogą być punktem wyjścia zmiany gabinetu, lecz także zawiązki nowych przymierzy, a mianowicie z Rosyą, czem jak się zdaje Napoleon III grozi Anglii. Wewnątrz rząd czuje się być silnym, jak to świadczy pozwolenie powrotu Rocheforta, mimo że tenże został skazany, oraz ubieganie się Ledru Rollina o kandydaturę. Tacy deputowani z partyi „nieprzejednanych“ właśnie zbliżają opozycyę parlamentarną i umiarkowanych przeciwników rządu ku rządowi

Gaz. kolońska donosi, że poseł francuski w Sztutgardzie zrobił formalne zapytanie u ministra Varnbühlera, co znaczą na ostatnich wojskowych ćwiczeniach jesiennych przemówienia oficerów o potrzebie jednoczenia się Niemiec południowych z północnemi przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi za Renem? Rząd francuski domaga się formalnego dochodzenia i ukarania winnych. Minister wirtemberski tłumaczył się, że nic mu o tem niewiadomo, lecz nota francuska nie da się zbyć słowem. Wypadnie więc choć pozornem śledztwem wykazać, iż oficerowie wirtemberscy dalecy są od manifestacyi przeciw Francyi.

Jutro we wtorek ma być otwartą belgijska Izba deputowanych.

Wybór księcia Genui na króla hiszpańskiego idzie z takim oporem, że od dnia do dnia po kilku i kilkunastu tylko przybywa mu wotujących. Dotąd liczba głosów za nim oświadczających się ma dochodzić 150, a przeto daleko jeszcze do połowy. Ogółem jest 336 deputowanych, a ponieważ wybór ma się odbyć dwoma trzeciemi częściami głosów, przeto należałoby mieć przynajmniéj 225 głosów. Nawet dla prostej większości potrzeba 169 głosów. Wprawdzie zwolennicy księcia Tomasza na to liczą, że nigdy w izbie nie bywa nad 200 posłów, a przeto już połowa z okładem byłaby za nim; wszelako republikanie, którzy nie bywają teraz w Izbie, gotowiby przyjść na dzień głosowania na króla. — Król Wiktor Emanuel słusznie przeto jest przeciwnym wyborowi swego bratanka, skoro nie widzi, aby wybór znajdował poparcie w narodzie.

Poczta indyjska z Kalkuty z d. 12 z. m. oraz z Bombaju z d. 16 z. m. przywiozła wiadomość, że w Kalkucie odbyło się liczne zgromadzenie katolików, aby z powodu soboru powszechnego przesłać Papieżowi adres i świętopietrze. Wojsko Kusz-bega pobite zostało przez Moskali na granicy Kaszgaru. Mahomet Azyan chan, były emir Afganistanu, umarł 6go października w Szachrudzie.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“

Lwów 8 listopada, godź. 3. Ławrowski oświadcza, że komisya narodowościowa ukończyła prace i przedłoży wniosek. Uchwalono odesłać sprawę polsko-ruską Wydziałowi krajowemu do sprawozdania na najbliższej sesyi.

Dittrich i Sulikowski składają mandaty delegacyjne, aby nie krępować Sejmu, gdyż sobotniego nieprzyjmowania mandatów powodem, jest zatrzymanie tychże przez dawnych delegatów (huczne oklaski).

Wybór delegacyi: z większych posiadłości wybrani: Grocholski 79, Gross 79, Kraiński 70, Koźmian 80, Czerkawski 81.

Z miast: Wild 76, Zyblikiewicz 58, Koczyński 58, Sawczyński 57.

Z Izb handlowych: Weigel 57.

Z gmin: Pfeiffer 64, Adam Potocki 70, Dziewoński 71, Szeleszczyński 76, Sulikowski 63, Jan Tarnowski 61, Fihauser 69, Dittrich 68. Włościanie przeważnie głosowali. Zyblikiewicz mimo ponownej rezygnacyi wybór przyjął. Wieczorem posiedzenie.

Wiedeń 8 listopada. Podczas kiedy wczorajsze doniesienia paryskie przedstawiały stan Wiktora Emanuela jako rozpaczliwy, nadeszłe tu dziś biuletyny z Florencyi o północy wydane, mówią o znacznem polepszeniu się u króla, zaszłem w skutku wystąpienia wysypki szkarlatynowej. Biuletyn o północy wydany stwierdza, że zdrowie ciągle króla polepsza się. Wczoraj przed południem król zażądał, aby mu udzielono SS. Sakramenta.

Tryest 8 listopada. W zmowie robotników o tyle rzeczy się polepszyły, że robotnicy, którzy tylko w skutek zatrwożenia brali udział w zmowie, wracają do roboty, gdy z wyczerpniętej kasy robotników nie otrzymują więcej wsparcia. Na wczorajszem zgromadzeniu robotników, starsi robotnicy przegłosowali młodszych agitatorów. Fabrykanci trzymając się praw swoich, nie chcą zezwolić na żadne ustępstwa. Niepokojom zapobieżono za pomocą przedsięwziętych środków ostrożności.

Budua 7 listopada. Po kilkagodzinnej walce wojsko zdobyło Pobori. Powstańcy po części się poddali, po części rozbici zostali. Gminy Pobori i Majna, które brały udział w napadzie na Staniewicze, spalono. W ten sposób złamano opór zbrojny w górach między Kotarem a Buduą. Dziś nastąpi wzmocnienie warowni Kosmacz. Powstańcy wysadzili w powietrze warownię Staniewicze.

Kotar 7 listopada. Namiestnik jenerał Wagner oddał dziś komendę nad okręgami powstańczemi jenerałowi Auerspergowi.

Brygady pułkowników Fischera i Schönfelda stoją połączone pod Pobori. Wysłany dla wzmocnienia warowni Kosmacz oddział pułkownika Kaifela dotarł do Kosmaczu, odparłszy po drodze zbierających się napowrót powstańców, w pierwszej potyczce rozproszonych. (Wszystkie te potyczki stoczono w Żupie. Pobori leży na drodze z Buduy do Kotaru. Po zdobyciu tej pozycyi powstańcy nie mogli się trzymać w warowni Stanjewicze na wschód od Pobori położonej i wysadzili ją w powietrze. *Red.*).

Zemuń 8 listop. Sekretarz księcia Czarnogórskiego Jan Sundeczycz przejechał tędy, wracając z Rosyi.

Paryż 8 listop. Ledru-Rollin oświadczył, iż przyjmuje kandydatnrę jako kandydat nie składający przysięgi. Pogłoski o kryzys ministeryalnej utrzymują się.

Ateny 5 listop. Cesarz Austryacki odpłynął dziś wieczór o godz. 10½ do Jaffy.

Kursa. Wiedeń 8 listop. godzina. 2 minut 15 5% zjednoczony dług państwa 59.20. — 5% zjed. dług państwa w srebrze 68·75. — Losy z roku 1860 93·—. — Akcye banku 702. — Akcye kredytowe 220.50·— Londyn 124·20. Srebro 122·50 — Dukat 5·88.½ Lombardy 242·—. Losy z roku 1864 114·25 —·— Akcye franko-austr. 86·50— — Napoleony —·—. — Akcye kol. gal. Kar. Ludwika 226.75— —Akcye kol. Lwow. Czerniow. 189·—.— Akcye kol. północ. wschod. 153·75. — Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 86·75 — Akc. banku jeneral. 39·— — Renta w srebrze 68·75 – Akc. anglo-banku 214.50. — Akc. kolei rząd. 371·—.—. Oblig. indemn. gal. 72·—.— Akc. banku wied. dla obrotu ogóln. 108.50 Akc. kol. siedmiogrodz. — .— Akc. kol. Rudolfa 156·— Akc. kol. Pardubic. 156·50 Akcye kol. północn. 203·60. Tramway 139·— Akc. banku budowy 48·— Akc. kol. wschod. — ·—.— Akc. kol. Afoldskiej —·—.— Akc. bankn anglo-węgierskiego —·—. (Usposob. giełdy: słabe.)

WYKAZ cen przeciętnych różnych produktów w zachodniej Galicyi. w drugiej połowie października

	Andrychów Złr.	Andrychów kr.	Bochnia Złr.	Bochnia kr.	Kęty Złr	Kęty kr.	Gorlice Złr.	Gorlice kr.	Biała Złr.	Biała kr.	Brzostek Złr.	Brzostek kr.	Tarnów Złr.	Tarnów kr.	Nowy Targ Złr.	Nowy Targ kr.	Nowy Sącz Złr.	Nowy Sącz kr.	Oświęcim Złr.	Oświęcim kr.	Jasło Złr.	Jasło kr.	Rzeszów Złr.	Rzeszów kr.	Wadowice Złr.	Wadowice kr.	Żywiec Złr.	Żywiec kr.
Meca pszenicy	5	33	4	53	—	—	—	—	5	50	4	80	—	—	—	—	5	38	5	—	—	—	4	65	5	39	5	63
„ żyta	3	38	2	86	3	88	—	—	3	50	3	10	—	—	3	77	3	20	3	55	—	—	2	70	3	48	4	18
„ jęczmienia	2	90	2	46	2	47	—	—	2	62	2	25	—	—	2	75	2	59	2	80	—	—	2	35	3	3	2	90
„ owsa	1	78	1	75	1	60	—	—	1	93	1	60	—	—	1	73	1	75	1	80	—	—	1	48	1	88	2	50
„ grochu	—	—	4	20	—	—	—	—	4	60	3	20	—	—	4	56	2	75	5	2[illegible]	—	—	3	30	—	—	4	38
„ bobu	—	—	—	—	—	—	—	—	3	12	2	50	—	—	—	—	—	—	4	—	—	—	3	10	—	—	3	50
„ tatarki	—	—	—	—	—	—	—	—	3	8	2	25	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	2	35	—	—	6	25
„ prosa	—	—	—	—	—	—	—	—	4	42	2	-	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	2	90	—	—	7	13
„ kukurydzy	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	70	—	—	—	—	—	—	3	50
„ ziemniaków	—	95	—	60	—	72	—	—	1	17	—	60	—	—	1	7	—	95	—	80	—	—	—	78	1	—	1	50
„ rzepaku	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6	—	—	—	7	31	—	—	—	—
„ koniczyny	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	22	—	—	—	24	—	—	—	—	—
Centnar siana	1	55	1	70	1	83	—	—	2	—	1	20	—	—	—	—	1	80	1	82	—	—	1	55	2	10	1	80
„ koniczu	2	5	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	25	—	—	1	45	—	—	2	—
„ słomy	1	68	—	80	1	20	—	—	1	63	—	80	—	—	—	—	—	90	1	30	—	—	—	90	1	60	1	85
„ wełny	—	—	45	—	—	—	—	—	45	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Sąga drzewa twardego	7	—	11	—	7	50	—	—	8	50	5	—	—	—	5	80	9	50	7	50	—	—	9	—	8	—	6	20
„ „ miękkiego	5	80	8	—	5	—	—	—	6	—	3	50	—	—	4	30	6	50	5	30	—	—	6	50	5	—	4	80
Massa okowity	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	20	—	50	—	90	—	—	—	66	—	—	—	80
„ masła	—	—	1	—	1	40	—	—	—	—	—	—	—	—	1	40	1	—	1	50	—	—	—	92	—	—	1	35
„ wina	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	1	20	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ piwa	—	—	—	—	—	—	—	—	—	24	—	20	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Wyrobnik z wiktem dziennie	—	—	—	—	—	—	—	—	—	80	—	25	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	20	—	—
„ bez wiktu „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	40	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	40	—	—
funt mięsa wolowego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	23	—	15	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	20	—	20
Kopa jaj	—	—	—	—	—	20	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	16	—	—	—	—
Para butów	—	—	—	—	—	80	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Centnar konopi	—	—	—	—	—	—	—	—	20	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19	50	—	—	—	—
„ lnu	—	—	—	—	—	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	29	50	—	—	—	—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA.
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy

Kraków 8 listop.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100 zł.	110	108
„ nowe obr. „	115	112
Listy zast. pol. z kup.	92½	90
Bankn. pol. 100 złr.	446	436
Ruble ros. za 100 rsr.	153½	151½
Talary pr. za 100 tal.	184	182
Bankn. pr. za 100 złr.	82	81
Srebro nowe austr.	123	121½
Dukat ważny	5 96	5 82
Napoleon d'or	10 5	9 85
Półimperyały rosyj.	10 20	10 5
4% gal. listy zas. bez k.	80	78¼
5% „ „ „ „ „	90½	89½
Obl. indemniz. z kup.	72¾	71¼
Ak. k. g. z dyw. bez. k.	232	226
„ L. Cz. z całą wpł.	194	190
Listy. aus. zak. kr. z.	90 25	90 —
„ 6% ban. rustyk.	94 —	93 50
Listy gal, ban. hip.	88 50	87 59
Wiedeń 5 listop.		
5% zjed. dług pań. ban.	59 50	59 35
5% „ „ „ sreb.	69 10	68 90
„ Obl. ind. niż. Aus.	95 —	94 —
„ „ czeskie	93 —	92 —
„ „ węgiers.	83 50	82 50
„ „ galicyj.	72 25	71 50
„ „ bukow.	73 —	72 —
„ „ siedmg.	75 —	74 50
Pożyczka głod. gal.	101 50	100 50
5% węg. pożycz. kol. po 120 złr. (300 frk.)	105 50	105 —

Listy zastawne	żądają	płacą
5% Banku nar. los.	98 80	98 40
4% galicyjskie	80 —	79 —
5% „	— —	— —
6% gal. zakł. kr. włoś.	89 —	88 —
5% węgierskie. los.	91 —	90 50
5% zakł. kred. austr.	108 —	107 50
5% zakł. kred. austr. spłac. w 33 lat.	90 —	89 50
5% Domin. pań. 120 fl.	118 50	118 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	233 50	232 50
„ „ „ 1854	90 —	89 50
„ „ „ 1860	94 —	93 80
„ „ „ 1864	115 25	115 —
„ Comorente	24 —	23 -
„ Kredytowe	155 —	154 —
„ żegl. par. na D	91 50	91 -
„ Księcia Salm	40 —	39 —
„ „ Palfy	28 75	28 25
„ ks. Klary	31 --	33 —
„ hr. St. Genois	31 —	30 —
„ miasta Budy	34 —	33 —
„ ks. Windischg.	21 50	20 50
„ hr. Waldstein	22 50	21 50
„ hr. Keglevich	15 50	14 50
„ Rudolfa	15 —	14 —
Akc. bank i przem.		
Banku narod. austr.	710 —	709 —
Zakładu kredytow.	229 75	220 25
Żeglugi par. na Dun.	545 —	543 —
Kolei półn. Ferdynan.	2085	2080
„ rządowej fr.-a.	378 50	377 50

	żądają	płacą
Kolei zachodn. c. El.	179 50	179 —
„ Pardubickiej	158 50	157 50
„ południowej	249 —	248 50
„ Galicyjskiej	233 —	232 50
„ Czerniowieckiej	194 —	193 50
Kol. węg. półn. wsch.	155 —	154 50
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	159 75	159 25
Akc. kol. Alf. finmań.	163 50	163 —
„ „ Kosz.-Bogum.	51 50	51 50
„ „ Siedmiogrodz.	162 —	161 —
„ „ Cisańskiej.	235 —	234 50
„ „ Wschod. węg.	82 50	82 —
Akcye Bank. ang. au.	228 —	227 —
„ „ angl. węg.	82 —	81 -
„ Zakł. kred. węg.	77 50	76 50
„ banku frank. austr	91 50	91 —
„ „ węgierskiego	46 —	44 —
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	43 —	42 50
„ galic. hipotecz.	— —	— —
„ austr. związkow.	89 —	88 —
„ dla obrot. ogól.	111 —	110 —
„ Tow. han. pł. leś.	35 --	33 -
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	— —	— —
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	90 75	90 25
„ (Emis. 1862) „ „ „	88 50	88 —
Kolei rząd. St. 500 fr.	136 —	135 —
„ „ Emis. 1867 „	135 —	134 —
Kol. połud. St. 500 fr.	117 —	116 50
„ Bony 1870-1874 6%	243 —	242 —

	żądają	płacą
Kol. półn. C.F. 100 fl. k.m.	91 50	91 —
„ „ „ za 100 fl. w. a.	- —	— —
„ w sreb. 5% „ „ „	105 50	105 —
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w.a.	90 50	90 —
Kol. połud-pół. niem. — 5% — za 100 fl.	— —	— —
— — w srebrze „	91 50	91 —
Kol. Gal. K.L. 300 fl. w.a. w srebrze 5% za 100	— —	101 —
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	95 50	95 —
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w sr, 5% za fl. 100)	81 —	80 50
„ „ „ Emisya 1867.	89 75	89 25
Kol. I Sied. fl. 200 a. w.	87 75	87 25
ks. Rudolfa po 300 fl. — (w sr. po 5% za fl. 100	90 75	90 25
„ półn. czes. po 300 fl. a w sr. po 5% za 100 „	90 50	90 —
Tow. Żegl. par. na Dun. za fl. 100 m k.	— —	— —
Austr. Loyd fl. 100 m.k.	— —	— —
Tow. prags. przem. żel. po 300 fl.	— —	— —
Walūty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	- - —	— —
„ — obrączk.	5 88^{5}	5 87^{5}
Złoto *al marco*	5 86	5 85
Napoleondory	9 93	9 92
Fryderyki	10 40	10 30
Luidory (niemieckie)	10 15	10 5
Suweryny angielskie	12 45	12 40

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	122 50	122 —
Srebro, kupony	122 50	122 —
Talary związkowe	— —	— —
Prus. bilety kas.	1 84	1 83½
Lwów 4 listopad.		
Dukat holenderski	5 89	5 79
„ cesarski	5 91	5 83
Półimperyał rosyjski	10 20	10 0
Rubel srebr. rosyjski	1 94	1 88
„ pap. „	1 53	1 52
Talar pruski	1 84	1 82½
Listy z. To. kr. gal. 5%	90 50	90 —
„ „ 4%	80 —	79 25
Listy zast. banku hip.	89 —	88 25
Obligi indem. b. kup.	73 20	72 60
5% Pożyczka narod.	— —	— —
Akcye kol. gal. b. kup,	236 —	234 50
„ „ lwow.-czer.	197 —	195 —
Akcye Banku hip. gal.	98 —	— —
Warsz. 5 listop.		
Listy zast. 1 ser. rub.	91 19	90 86
„ „ 2 ser. „	90 52	90 2
kupon „	— —	1 47[illegible]
Listy likwidac. „	75 28	75 3
kupon „	— —	1 72[illegible]
Pożyczka r, 1864 „	— —	— —
r. 1866 „	— —	— —
Kolej warsz. wied „	71 —	— —
„ warsz byd. „	71 --	-- —
„ warsz. teresp.	— —	— —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia*, *Wrocławia* o god. 6·3 rano, 3·33 popołudniu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o god. 8 rano; - do *Lwowa* o god. 11·35 rano; o 10·22 wieczór — do Wieliczki o god. 6·28 rano; o 5·30 wieczór;
z *Wiednia* do *Krakowa* o god. 8 rano; o 8·30 wiecz.
z *Granicy* do *Szczakowy* o godz. 11·27 przed południem, o 2·5 popołudniu.
z *Szczakowy* do *Krakowa* o god. 2·51 po południu.
ze *Lwowa* do *Krakowa* o god. 5·41 rano; o 5·16 wiecz.
z *Przemyśla* do *Krakowa* o god. 8·29 rano; o 8·35 wiecz.
z *Wieliczki* do *Krakowa* o god. 7·40 rano; o 7·40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* o godz. 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* o god. 9·52 rano; o 8·54 wieczór
z *Wrocławia* o godz. 9·45 rano - z *Wrocławia Warszawy, Mysłowic* i *Szczakowy* o god. 5·21 wiecz.
ze *Lwowa* o god. 5·33 rano; o 3·26 po południu. -
z *Wieliczki* o god. 8·15 rano; o 8·15 wieczór
do *Przemyśla* z *Krakowa* o god. 6·39 rano; o 6·25 wiecz.
do *Lwowa* z *Krakowa* o god. 10·9 rano; o 9·28 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* o g. 5.23 rano, 7·32 wieczór

Prócz tego we Wtorek, Czwartek i Sobotę z *Krakowa* do *Wieliczki* i *Niepołomic* o godz. 11 m. 23 w południe odchodzi pociąg mięszany i przychodzi do *Krakowa* z *Niepołomic* o god. 4 m. 35 popołudniu.

Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut pierwej, zaś na kol północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 22 m. później od krakow

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*